Nr 261 Kraków, Wtorek dnia 16 Listopada 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strychar

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Delegacje wspólne.

W dniu dzisiejszym zgromadzają się w Wiednin i obradować będą równocześnie z austrjacką Radą państwa delegacje wspólne. Żądanie ich w tym roku trudniejsze jest i bardziej zagadkowe niż kiedykolwiek, wobec faktu, że ugoda pomiędzy Austrją a Węgrami do tej pory odnowiona nie została i że wogóle nie jest rzeczą pewną, czy odnowiona w drodze parlamentarnej zostanie. W takich warunkach wartość obradowania nad wspólnym preliminarzem jest więcej niż problematyczna, a uchwały zapadać musiałyby z zastrzeżeniami, mogącemi nasunąć niejedną prawnopolityczną wątpliwość. To też w ciągu sesji delegacyjnej oczekiwać w każdym razie należy bardzo znaczących wypadków i postanowień, które ostatecznie rozświetlą sytuację.

Mowa tronowa, którą jutro, we środę, wypowie cesarz o godzinie 12 w południe do węgierskiej, a w godzinę później do austrjackiej delegacji, zawierać będzie oczywiście ważne w tym kierunku wskazówki. Oczekujemy jej też wszyscy z wielką niecierpliwością. Nikt nie przypuszcza, aby ta mowa mogła się ograniczać tylko do spraw polityki zagranicznej, tak chlubnie i świetnie przez naszego rodaka prowadzonej; będzie ona musiała dotknąć z naciskiem sprawy przedłużenia ugody, trudności jakie ona napotyka, i sposobów, jakimi można będzie te trudności przezwyciężyć. Okoliczność, że na ułożenie tekstu tej mowy wpływać będą nietylko obaj prezydentowie ministrów, lecz w pierwszym rzędzie rząd wspólny a w szczególności hrabia Agenor Gołuchowski, nada tej enuncjacji bynajmniej nie jednostronny charakter i pozwala przywiązywać do niej wielkie nadzieje.

Hr. Gołuchowski, jak na to już nie jednokrotnie zwracaliśmy uwagę, zyskał w całej Europie szacunek i opinję pierwszorzędnego męża stanu. Nawet najzagorzalsi i najzawziętsi wrogowie naszej narodowości, przyznają, że hr. Gołuchowski jest, jak się wyraził świeżo jeden z pruskich dzienników rozpaczających nad potęgą polską w Austrji: *ein Pole von hoher europäischer Staats- und Weltanfassung*. Stosunek naszej połowy monarchji do Węgier wchodzi niejako w fazę zawikłań dyplomatycznych i wymaga delikatnej ręki, biegłej w obchodzeniu się z przedmiotami w których tkwi wybuchowy materjał. Mąż stanu, który umiał wzmocnić trójprzymierze, osłabiając równocześnie wszelką zaczepność rosyjsko-francuskiego sojuszu, przez nawiązanie przyjaznych Austrji z Rosją stosunków, mąż stanu, który umiał zażegnać groźne niebezpieczeństwo wynikające z grecko-tureckiej wojny i obrócić je na korzyść europejskiego pokoju — i uczynił to wszystko nietylko bez nadwerężenia w czemkolwiek godności państwa, lecz owszem wzmacniając jego wpływ i jego stanowisko w rzędzie europejskich mocarstw, taki wybitny mąż stanu potrafi także zręcznie pokierować tem przesileniem, jakie obecnie przebywamy.

Zadanie w tym kierunku ma niezawodnie hr. Gołuchowski znacznie trudniejsze, niż nim będzie obrona polityki spotykającej się z powszechną aprobatą. Niemniej jednak z wielkiem naprężeniem oczekuje świat polityczny wyjaśnień, jakich zapewne niepospolity minister spraw zagranicznych odnośnie do historji roku ubiegłego. Wojna grecko-turecka, kwestja wschodnia, proklamowanie sojuszu z pokładu statku „Pothuau“, cała polityka rosyjska: wszystko to są niezmiernie ważne tematy, które niezawodnie ze zwykłą hr. Gołuchowskiemu wyczerpującą jasnością i zręcznością omówione zostaną.

Daleko trudniejsze zadanie będzie miał minister wojny, jenerał Krieghamer, który niestety bronić będzie musiał żądania nowych kredytów na armję. Jakkolwiek kredyty te zdają się być niezbędne, jakkolwiek siła zbrojna Austrji pod niejednym względem pozostaje w tyle po za Rosją, Niemcami i Francją, to jednak niema się co dziwić, że wobec dzisiejszego ponurego stanu ekonomicznego z niepokojem oczekujemy na wiadomość, że nam krwawo zapracowanego grosza przyjdzie rzucić w paszczę molocha militaryzmu. Siła podatkowa ludności w naszej monarchji jest już tak naprężona, że każdy nowy ciężar jest eksperymentem wprost niebezpiecznym, zwłaszcza gdy ani na chwilę nie tracimy świadomości, iż silniejsi od nas ekonomicznie Węgrzy są każdym także nowym ciężarem zaledwie w jednej trzeciej części dotknięci...

Obrady delegacji odbywać się będą bądź co bądź z wielką powagą i spokojem, a kontrast z charakterem pracy austrjackiego parlamentu tem jaskrawiej uwydatni coraz głębiej stwierdzające się przekonanie, że należy czemprędzej i czem energiczniej położyć koniec tym gorszącym igrzyskom cyrkowym austrjackiej Izby przez śmiałe odrodzenie konstytucyjnego życia w Austrji.

Sprzeniewierzenie i cześć ludzka.

W zajmującej ciągle gorączkowo umysły sprawie defraudacji Czesława Kieszkowskiego i wynikających z niej konsekwencyj zamieszczamy dzisiaj godny uwagi głos mec. dra Leopolda Caro, który pod niejednym względem winien wpłynąć uspakajająco na wzburzenie podniecane sztucznie przez tych, którzy na tem nieszczęściu jakiekolwiek pragną zrobić interes. Równocześnie z artykułem dra Caro doszedł nas list mec. dra Lisowskiego, który poczuwamy się do obowiązku wydrukować. Mec. Dr Caro pisze:

„Z wielu stron słyszałem ubolewanie, że haniebne to sprzeniewierzenie grosza publicznego rzuciło cień na cały naród polski i na rodzinę Czesława Kieszkowskiego. Jednemu i drugiemu stanowczo przeczę. Czesław Kieszkowski sam nigdy nie miał się za reprezentanta narodu polskiego, a gdyby nawet pozostał uczciwym człowiekiem, nie posiadał żadnych ku temu kwalifikacyi, popularność zaś jego w kołach złotej młodzieży chyba również żadnego mu tytułu do tego nie nadawała. Nie na najmniejszej racji czynić odpowiedzialnym naród lub choćby jakieś wśród narodu stronnictwo za czyny jednostek i może to czynić tylko ktoś taki, komu zależy na zohydzeniu nas *quand même*, ale nigdy Polak. Na rodzinę Kieszkowskiego również żaden cień padać nie powinien. Każdy odpowiada tylko za siebie i byłoby to po prostu barbarzyństwem dać odczuć nieszczęśliwej rodzinie niechęć jakąś lub ubliżyć jej za grzechy ojca. Czyn Czesława Kieszkowskiego winien być raczej podnietą do uczciwej pracy dla jego dzieci, a żaden prawy i uczciwy człowiek nie odmówi z pewnością dzieciom jego szacunku i życzliwości z tego tylko powodu, że ich ojciec popełnił zbrodnię.

„Wogóle uważam, że o całej tej sprawie mówi się stokroć więcej, aniżeli warto. Jest w tem i zamiłowanie skandalu i chęć Lwowa przeniesienia siedziby Towarzystwa z Krakowa do Lwowa i prosta zawiść względem tych, którzy dotąd rządzili instytucją i zakulisowe judzenie ajentów towarzystw zagranicznych, dla których skandal jest ową mętną wodą, w której wyławiają ubezpieczonych instytucji krajowej. Stało się proste sprzeniewierzenie i to na sumę w stosunku do miljonowych funduszów rezerwowych towarzystwa względnie niewielką — a traktuje się rzecz jako klęskę krajową lub podkopanie bytu instytucji. Możnaby istotnie domagać się od ludzi głos w tej sprawie zabierających, większej dozy dobrej woli i zrozumienia rzeczy.

„Nie chodzi mi bynajmniej o tuszowanie czyjejkolwiek winy, chcę i pragnę, by cała prawda wyszła na jaw a nazwisko sędziego śledczego jest dla mnie dostateczną rękojmią, że nie będzie fałszywej i niewczesnej pobłażliwości dla kogokolwiek i wszechstronnego prawdy wykrycia; chodzi mi jedynie o sprowadzenie całego wypadku do właściwych rozmiarów, zwłaszcza gdy po dzień dzisiejszy sposób dokonania defraudacji, o współwinie osób trzecich nic właściwie nie wiadomo.

„Nie rozumiem zupełnie, jaką rolę odegrać mają w obecnej chwili komitety wybrane we Lwowie i Krakowie. Do aktów śledztwa przystępu nie będą miały, bo mogłoby to śledztwo wypaczyć i na niewłaściwe tory je sprowadzić a bez tego błądząc po omacku, cóż mogą ubezpieczonym doradzić, przedsięwzięcie jakich środków zalecić, jaką rozsądną i skuteczną akcję bez poznania sposobu sprzeniewierzenia osób możliwie współwinnych zainicjować? To wszystko są rzeczy późniejszej chwili po ukończeniu śledztwa, gdy rezultaty jego będą wiadome wszystkim. Kto współwinny, na razie nikomu nie wiadomo. Czy w danych warunkach musieli być współwinni, wtajemniczeni w manipulacje głównego sprawcy, czy też terroryzm jego a brak wiedzy fachowej w jego otoczeniu dawał mu dostateczną przewagę i bezpieczeństwo, czy wreszcie sam brak wszelkiej kontroli lub wadliwy ustrój towarzystwa i luki w statucie ośmieliły Czesława Kieszkowskiego do naruszenia funduszów towarzystwa? Od odpowiedzi na te wszystkie pytania zależy dalsza nasza akcja w kierunku utrwalenia instytucji tak dla nas wszystkich drogiej, bo narodowej. Więc wszelką akcję przed ukończeniem śledztwa sądowego uważam za przedwczesną, i to nawet w kierunku zmiany statutów, mimo że statuty te w niektórych punktach już na pierwszy rzut oka, domagają się gwałtownej reformy.

„Tembardziej co najmniej za przedwczesne uważam wszelkie rokryminacje osobiste. Cześć ludzka jest tak drogim i świętym dla każdego klejnotem, że największą krzywdę wyrządza bliźniemu ten, kto bez dowodów, bez przekonania się o winie, lekkomyślnie targnie się na jego honor. Zapomniały o tej zasadzie pewne lwowskie dzienniki, które widocznie w błąd wprowadzone przez ludzi złej woli, rzuciły się między innymi na dobrą sławę dwóch uczciwych i nieskazitelnych ludzi, będących ozdobami krakowskiej palestry. Mam tu na myśli dra Wł. Lisowskiego i dra Franciszka Paszkowskiego, adwokatów krakowskich. Obaj ci panowie piastowali w Towarzystwie godność zastępców dyrektorów i w tym charakterze urzędowali kilka lub kilkanaście dni w roku w Towarzystwie, w czasie nieobecności dyrekcji. Czynność ich w tym czasie ograniczyć się musiała do załatwienia spraw niecierpiących zwłoki, a na buchalteryjną kontrolę biura nie mieli ani możności ani czasu, ani też nie byli do niej powołani. Jeśli więc była wogóle czyjaś wina, pochodząca z braku kontroli, to w każdym razie nie czasowych zastępców dyrektorów i o tem dopiero śledztwo sądowe orzeknie. Na razie zaś jest to po prostu karygodną lekkomyślnością oskarżać ludzi otoczonych powszechnym szacunkiem. Mimo to owe pisma lwowskie skwapliwie złożyły winę braku kontroli na obu tych panów, co więcej zarzucić im śmiały bez najmniejszych podstaw, że wiedzieli o sprzeniewierzeniach Czesława Kieszkowskiego i o nich milczeli!

„Nie będę już mówił o zamianowaniu dra Lisowskiego zarządcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego, która nie zawierała nic niewłaściwego, zarządca masy bowiem nie jest wcale zastępcą krydatarjusza, jak owe pismo lwowskie, (czy na podstawie obserwacji lwowskich stosunków?) twierdzi, ani ogółu wierzycieli, a do tej roli nadawał się w pierwszym rzędzie syndyk jednego z głównych poszkodowanych, t. j. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Wiadomo zresztą, że dr Lisowski godności tej wcale nie przyjął.

„Te i podobne gołosłowne napaści powtarzają się w tej lub owej formie niemal codziennie według starej maksymy: *„Calumniare audacter, semper aliquid haeret“*. Dr Lisowski i dr Paszkowski znani są w całem naszem społeczeństwie jako ludzie prawi i uczciwi, obrony mojej nie potrzebują. jeśli więc, mówię o sytuacji, nie pominąłem i tego szczegółu, to uczyniłem to dlatego, iż podobne nienzasadnione napaści zrażają ludzi najlepszych i najuczciwszych do brania udziału w życiu publicznem i przyjmowania godności obywatelskich. *Dr Leopold Caro*“.

Pismo dra Lisowskiego w tej samej sprawie brzmi jak następuje: „Szanowna Redakcjo! Proszę uprzejmie o gościnność w dzienniku *Głos Narodu* dla następującego wyjaśnienia: Powróciwszy z kilkudniowej podróży, w interesach kancelaryjnych przedwczoraj, do domu, dowiedziałem się, że w niektórych dziennikach, z powodu malwersacji w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przez b. prokurzystę działu życiowego tego Towarzystwa, Czesława Kieszkowskiego, popełnionych, zamieszczono insynuacje i uwagi odnoszące się do mojej osoby, niegodne z istotnym stanem rzeczy.

Na te insynuacje i uwagi oświadczam niniejszem,

co następuje: 1) Co do rzekomej odpowiedzialności mojej, jako zastępcy dyrektora, powołanego do zastępstwa tylko na dni kilka lub kilkanaście z przerwami i to rzadko, do załatwiania spraw bieżących, a nie do systematycznego kierowania całego interesu, orzeknie rada nadzorcza, jako kompetentna do tego przełożona władza, a orzeczenia jej ze spokojem oczekiwać będę.

2) O mandat zastępcy dyrektora nigdy, ani ustnie, ani pisemnie się nie ubiegałem, a mimo to mandat ten powierzyła mi rada nadzorcza dwukrotnie; przyjąłem go nie dla korzyści, bo takowy żadnych korzyści nie przynosi, lecz dlatego, by służyć wedle sił instytucji. Mandat ten, jak to dotyczącym osobistościom wiadomo, chciałem kilkakrotnie złożyć, lecz zawsze mię od tego powstrzymywano, obecnie zaś oddałem rzeczony mandat do dyspozycji rady nadzorczej, chcąc w tej mierze zostawić jej wolność decyzji.

3) Z Czesławem Kieszkowskim nie łączyły mnie ani stosunki przyjaźni, ani towarzyskie, ani finansowe, w przedsiębiorstwach jego nie brałem żadnego zgoła udziału, a widywałem się z nim tyle, ile wymagała potrzeba urzędowania.

4) Udzielanie pożyczek hipotecznych zawisłem jest od dyrekcji, a nie odemnie, a odbywa się ono na podstawie uchwalonego przez radę nadzorczą regulaminu, a więc nie dowolnie, tem samem więc wszelkie rzekome protekcje są wprost wykluczone; nadto w sprawach, w których, jako syndyk, występowałem, prawa głosu nie miałem i mieć nie mogłem.

5) O ustanowienie mnie tymczasowym zarządcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego nie starałem się, gdyż wówczas nawet w domu nie byłem, a dowiedziawszy się o tem ustanowieniu, wniosłem natychmiast do sądu krajowego w Krakowie podanie o uwolnienie mnie od tego urzędu.

Z wysokiem poważaniem *Dr W. Lisowski*".

Wiec włościański.

Wiedeń 15 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(x) W krótkim stosunkowo przeciągu czasu, odbył się w Wiedniu trzeci z rzędu wiec włościański zwołany w celu omówienia ekonomicznego położenia włościan i naradzenia się nad środkami, któreby polepszenie ich stosunków sprawdzić mogły. Od ostatniego wiecu w wewnętrznej sytuacji politycznej zaszły bardzo małe zmiany; wówczas tak jak i dzisiaj parlament nie spełniał swych zadań i nie chciał czy też nie mógł przystąpić do społecznych reform, tak bardzo naglących i koniecznych. Opozycja liberalno-niemiecka występująca w formie paraliżującej wszelką racjonalną, systematyczną pracę Rady państwa trwa ciągle, wobec zaś jej istnienia i wobec dzisiejszych parlamentarnych stosunków, stan włościański bardziej niż kiedykolwiek indziej pozostawiony jest sobie samemu. A jeszcze w czasach politycznego spokoju, kiedy o rozpasaniu parlamentarnem i dzikiem postępowaniu opozycji, mowy nie było, nie uczyniła najwyższa reprezentacja państwa dla interesów stanu włościańskiego tego wszystkiego, coby uczynić mogła a nawet musiała, gdyby miała na uwadze obowiązek legislatywy względem stanu społecznego, mającego tak doniosłe w państwie znaczenie. Wszystkie dążenia skierowane wówczas ku poprawie doli włościan i polepszeniu ich ekonomicznego bytu, pozostały bez skutku, wszystkie nadzieje zaś zwróciły się do mającego się wybrać nowego parlamentu. Rezultat wyborów zdawał się sprzyjać tym nadziejom i uzasadniać przypuszczenie ich spełnienia: skład nowego parlamentu wykazywał znaczną ilość posłów, których dotychczasowa społeczno-reformatorska działalność dawała gwarancję dalszej skutecznej na polu społeczno-ekonomicznem pracy.

Stało się tymczasem inaczej: walki narodowe występujące z nieznaną dotąd jeszcze gwałtownością zepchnęły na drugi plan wszystkie inne sprawy i nie dozwoliły na przedsięwzięcie i ustanowienie tych reform, za których jak najszybszem wprowadzeniem przemawiała praktyczna pozytywna potrzeba, interes ludności, a co za tem idzie także interes całego państwa. Że się tak stało dziwić się temu wobec przebiegu ostatnich obrad parlamentarnych nie można. Większość w Radzie państwa wobec niesłychanego terroryzmu, jakiego dopuszczała się i dopuszcza ciągle mniejszość, złączona w dziką, lecącą na oślep bez programu i celu bandę, nie mogła pomimo najlepszej chęci załatwić tych spraw, których załatwienia od niej się spodziewano i domagano. Ale też odpowiedzialność za zaniedbanie tylu ważnych, żywotnych kwestyj, pozostających w łączności z ogólno-państwowymi interesami, spada wyłącznie na narodowo-niemiecką opozycję, która się liberalną być mieni. Obstrukcja udaremniać chce czynności rządu, udaremnia dalej pracę parlamentu, rozjątrzając zaś narodowe namiętności i walki staje się jak najszkodliwszym, zgubnym, godnym najostrzejszego potępienia elementem. Wiec włościański, który się wczoraj odbył, był też poniekąd po pierwsze wyrazem protestu przeciw postępowaniu mniejszości i przeciw niezaradności najwyższej prawodawczej w państwie reprezentacji, po drugie zaś aktem samopomocy stanu, potrzebującego dziś bardziej niż kiedykolwiek indziej, wobec licznych a dotkliwych klęsk elementarnych, ochrony i wsparcia.

Odkładając na później szczegółowe sprawozdanie z samego przebiegu wiecu, podaję dziś ogólny jego program. W salach Zofji odbył się wiec włościański z następującym porządkiem dziennym: 1) Organizacja stanu włościańskiego. Referent dep. Jan Schreiber, poseł z kurji mniejszych posiadłości w Mietelbach. 2) Ugoda z Węgrami. Referent Robert Sand, właściciej posiadłości w Christofen w Dolnej Austrji. 3) Reforma giełdy zbożowej. Referent dep. Leopold Steiner, poseł z kurji miejskiej 3 okręgu wiedeńskiego. 4) O podatkach i należytościach. Referent dep. Hugo Berks, poseł słowiański z kurji mniejszych posiadłości Cilli-Banner. Wreszcie przemówił na zakończenie dep. ks. prałat dr Józef Scheicher. Program zaznacza, że wszelkie zapatrywanie politycznych i narodowych kwestyj jest wykluczone.

Dwa dni przed zwołaniem wiecu włościańskiego dep. hr. Zedtwitz, członek większej własności feudalnej czeskiej, zwołał wszystkich posłów, reprezentujących gminy wiejskie, a należących do prawicy, na naradę, celem omówienia ich stanowiska wobec wiecu. W ożywionych naradach nad tym przedmiotem zabierali głos posłowie: Henzel, Karlon, Gniewosz, Forszt, Barwiński i inni. Większość mowców oświadczyła gotowość wzięcia udziału w wiecu, ponieważ są przedstawicielami gmin wiejskich, lecz w razie, gdyby zajmował się tylko kwestjami rolniczemi. Ponieważ jednak „widocznem jest, że projektowane zgromadzenie ma jednostronną polityczną tendencję“, przeto postanowiono nie wziąć w nim udziału. Jaki był powód do powzięcia podobnego postanowienia, odgadnąć trudno. Wobec zastrzeżenia bardzo wyraźnego i bardzo stanowczego, że rozpatrywanie kwestyj politycznych i narodowych jest wykluczone, wymówka podana przez zgromadzonych z inicjatywy hr. Zedtwitza posłów, jest bezpodstawną. Zdaje się, że gdzieindziej należy szukać powodów tej rezerwy. „Jednostronność“ politycznej tendencji, na którą się hr. Zedtwitz żali, może odnosi się do tego, że głównymi inicjatorami wiecu są posłowie chrześcijańsko-socjalni. Wielkim feudałom się to nie podoba. Ale trudno. I feudałowie i ich chwilowi adherenci powinni się już byli przyzwyczaić do tego, że niemal każda praktyczna, zdrowa, społeczna myśl wychodzi z chrześcijańsko-społecznego obozu i przez ten obóz się przeprowadza. Zamiast się przeto lękać „jednostronności“, lepiejby było nie zaślepiać się i iść razem tam, gdzie wzywa dobro ludów i praktyczne około jego potrzeb starania.

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (49)

Odetta opowiedziała mu swą rozmowę z panem de Manclain. Margrabia zmarszczył brwi, następnie zrobił gest, jakby jej chciał przerwać, później słuchał znowu dalej. Odetta pokrótce przedstawiła mu cały stan rzeczy.

— Mój ojcze, ani słowem nie chcę objaśniać tej historji, która wydaje mi się tak nieprawdopodobną. A jednak muszę mieć pewność niezachwianą. A nie moim obowiązkiem jest udać się do Hyéres dla wyszukania dowodów. Przyznasz mi, drogi ojcze, że to należy do ciebie, nie dla mojej korzyści, ale dla ocalenia godności naszego domu, dla uchylenia wątpliwych pogłosek. A później, mój ojcze, ty jeden tylko powiesz mi, ile jest prawdy w tem nikczemnem oskarżeniu. Tak, mój ojcze, powiesz mi wszystko. Ja zaś o zdaniu twem i twem orzeczeniu na chwilę wątpić nie będę. Wiem, że życzeniem twojem byłoby znaleść Jana winnym, gdyż w takim razie ja nie przebaczyłabym mu nigdy. Tem samem nastąpiłoby bezwarunkowe rozłączenie na zawsze. Ale wiem także, że ty nie będziesz sobie fałszywie tłomaczył jego czynności, że zbadasz całą sprawę ściśle i gruntownie, bez uprzedzenia i niechęci. Oto dla tego, mój ojcze, udaję się w tej sprawie do twego pośrednictwa. Zwracam się do ciebie jako do człowieka honoru, któryby krzywdy wrogowi swemu nawet wyświadczyć nie zdołał.

Margrabia spoglądał długo na Odettę. Przejęła go duma, że ma taką córkę.

— Moje dziecko, masz sposób postępowania wcale niepospolity.

Zamilkł i dodał po chwili ze smutnym uśmiechem:

— Jaka szkoda, że nie jesteś mężczyzną i nie nosisz szabli przy boku.

— Czy zgadzasz się, mój ojcze na to, o co cię proszę?

Zgadzam się. Lecz jeżeli się przekonam, że ten chłopak przez fanfaronadę lub zemstę, prowadzi się w sposób niewłaściwy i ośmiela się tu pod naszym bokiem utrzymywać stosunek, poniżający go?...

— Wówczas powiesz mi o tem, mój ojcze. Ja zaś choćbym nie miała innych dowodów, słowu twemu uwierzę bez wahania.

— Cóż wtedy uczynisz?

— Wstąpię do klasztoru.

— Nieszczęśliwe dziecko! — zawołał margrabia — zdajesz się przypuszczać, że on jest jednak niewinnym!

— Wyjedziesz dziś wieczór jeszcze, nie prawdaż, mój ojcze? Czy wystarczy ci czasu na zbadanie całej prawdy?

— Będę się starał dziś jeszcze dowiedzieć się o wszystkiem.

Margrabia zadzwonił na służącego i rozkazał zaprzęgać. Postanowił jechać wprost do Hyéres i czynić tam poszukiwania. Władze oddadzą mu cały swój personal do rozporządzenia i będą posłuszne jego wskazówkom. Chodziło tu zresztą o proste skonstatowanie faktu. Czy w tym lub owym domu mieszkała kobieta, używająca nazwiska pani Valdret? Czy przyjechała do Hyéres z porucznikiem Janem Valdret z 50 pułku strzelców, stojącego garnizonem w Etampes? Czy z nim prowadziła korespondencję i czy uchodziła za jego żonę? Czy była wreszcie młodą i piękną?

— Wszak takie mniej więcej zapytania postawić należy, nieprawdaż Odetto? Jeżeli zaś otrzymam na nie odpowiedź twierdzącą, czy wystarczy ci to do potępienia tego, którego tak nieroztropnie nazwałaś swym narzeczonym?

— Oh! tak, mój ojcze!... Czegóż więcej żądać by można? — odpowiedziała siląc się na spokój, który miał wskazywać na jej zaufanie do Jana.

— To sprawa kilku godzin — rzekł margrabia de Ribeyran. — Odpowiedź oznajmię ci dziś wieczór jeszcze, najpóźniej zaś jutro rano.

Oczekiwała na wynik badań czas dłuższy. Dopiero około 4 po południu na drugi dzień, margrabia powrócił z Hyéres. Był tak zdumiony pierwszemi objaśnieniami, które z pewnego źródła otrzymał, iż postanowił nie pomijać żadnego szczegółu. Chodziło przecież o sprawę tak ważną. Rezultat był bardzo stanowczy. Oznajmiono mu, że może widzieć tę damę. Zobaczył ją też w rzeczy samej. W towarzystwie jednego z ajentów, przeznaczonego na jego usługi, szedł przez czas jakiś za Małgorzatą. Wyszła ona ze swego mieszkania i przez ulicę Alfonsa Denis, plac Portowy i pasaż Wiktorji doszła do poczty. Przypadek posłużył jeszcze nadto margrabiemu de Ribeyran bardzo szczęśliwie. Zbliżywszy się Małgorzaty, aby jej się lepiej przypatrzeć, słyszał, jak pytała ona jednego z urzędników pocztowych, czy nie przyszło pod jej adresem 500 franków, o których wysłaniu uwiadomił ją telegraficznie Jan Valdret, porucznik 50 pułku strzelców w Etampes.

— Więc to on ponosi koszty tej wielkiej elegancji? Skąd czerpie do tego pieniędzy? — pomyślał margrabia, rzucając raz jeszcze na Małgorzatę okiem znawcy. Widział, że była ona ubrana wytwornie, choć z prostotą, a znając dobrze stosunki paryskie, szybko obliczył sobie ile ta „prostota“ kosztować mogła. Wszak jest ona w toaletach właśnie najdroższą. Świadczy bowiem nietylko o dobrym smaku właścicielki, ale także i modystek, które za jego posiadanie płacić sobie każą bardzo drogo.

— Mój Boże — szepnął przez zaciśnięte zęby, nie mogąc pohamować gniewu i to z powodu tego furfanta i tej ladacznicy, córka moja wstąpićby miała do klasztoru!

Wróciwszy do domu nie ukrywał oburzenia swego przed Odettą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Rudnik d. 14 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ferdynand hr. Hompesch.

Gdyby człowiek był małej wiary, mógłby sarkać przeciwko Niebu, iż tak bardzo dotyka nasze miasteczko. Rok zaledwie minął od czasu, w którym 176 domów mieszkalnych przez pożar w perzynę obróconych zostało — a już nowy a ciężki krzyż nas dotknął przez śmierć nieodżałowanego, niezapomnianego właściciela Rudnika, ś. p. Ferdynanda hr. Hompescha, b. posła do Rady państwa i marszałka Rady powiatowej nisieckiej. Jak wielka to strata dla nas i całej w promieniu paromilowym okolicy — my to tylko ocenić umiemy, którzyśmy od lat wielu spoglądali z bliska na jego obywatelską działalność.

Przed laty kilkunastu, kiedy już spławianie drzewa Sanem i Wisłą podupadać zaczęło, nędza w całem tego słowa znaczeniu poczęła przemocą wciskać się w chaty mieszczan i wieśniaków naszych. Aczkolwiek ś. p. hr. Hompesch Niemiec z urodzenia, sercem jednak prawdziwy Polak, serdecznie bolał nad niedolą naszego ludu i postanowił w tym celu wymyśleć jakieś środki, przy których pomocy mogłaby się jeszcze lepsza dola uśmiechnąć naszym biedakom. Cóż więc nie czyni? Oto posyła kilku ze zdolniejszej młodzieży własnym kosztem na lat kilka do fabryk koszykarskich wiedeńskich na naukę. zakłada następnie ofiarą kilkunastu tysięcy złr. szkołę koszykarską w Rudniku, a ta choć już przeszła w inne ręce, znajdując się obecnie pod kierownictwem znakomitych fachowców daje chleb i dobrobyt już nie jednostkom, ale tysiącom rodzin w całej okolicy.

Zgorzało całe prawie miasto, a ten pan szlachetny natychmiast puka od jednych do drugich drzwi ministerjalnych i arcyksiążęcych, nie pomija wniesienia petycji w Radzie państwa, a czyni to tak długo, dopóki obok innych ofiar nie wykołatał bezprocentowej pożyczki w kwocie 50.000 złr. dla nieszczęśliwych pogorzelców. Nie poprzestając na tem, sam i pieniędzmi i zbożem i dobrą radą i pociechą spieszy osobiście z pomocą nędzarzom, a widząc jak miasto dzięki jemu i szczodrej ofiarności publicznej poczyna się z gruzów podnosić, cieszył się, że jego ukochane miasto z każdym tygodniem inną przybierało postać.

Czy tylko jednak Rudnik doznawał dobroci z szczodrej ręki zmarłego hr. Hompescha? Chcesz wiedzieć, to zapytaj się tych biedaków, którzy trzy pięć i więcej mil dążyli do dworu w Kopkach, już to z ustnemi, już z pisemnemi prośbami i gromadami całemi otaczali pałac, a każdy śmiało jak ojcu prośbę swoją przedkładał z tem przeświadczeniem, iż bez porady lub hojnej pomocy nie wróci do ogniska swego domowego. Słusznie przeto w mowie swojej pięknej nad grobem jego wyrzekł p. Dąbrowski z Ulanowa między innemi i te słowa:

„Zgasła świeca na ambonie,
Stracił się klejnot w koronie!
Sieroty i wdowy pytają:
Gdzie ojca swego mają?...“

Jakiem zaufaniem i miłością cieszył się u ludu naszego ś. p. hr. Hompesch, dowodem niech będzie i to, iż lud rządy autonomiczne powiatu w jego od lat przeszło dziesięciu oddał ręce, a rzecznikiem spraw swoich i obrońcą w parlamencie nie kogo innego tylko jego chciał mieć.

Gdy szło przed siedmiu laty o wybór posła do sejmu, przypomniała mi się chwila z dziejów ojczystych, kiedyto posłowie cesarscy i papiescy przybyli do króla naszego Jana III Sobieskiego i na klęczkach wołali: „Królu, ratuj Wiedeń! ratuj chrześcijaństwo!“ Podobnie i tu ludek nasz prawie na klęczkach i płacząc prosił ś. p. Hompescha, by im posłował na sejm, lecz on w skromności swojej, uniewinniając się brakiem wprawy w polskim języku, wśród łez im tego odmówił....

Niestety, nie było danem tak zacnemu panu na tej ziemi, którą sercem synowskiem ukochał, położyć głowy swojej na wieczny spoczynek! Zgryziony hecami obstrukcjonistów w wiedeńskim parlamencie uległ chorobie, której długo się przedtem bronił, a będąc w drodze do miejsc kąpielowych nie dojechał już tam, lecz z porady lekarzy zatrzymał się na Morawji, gdzie w dobrach swoich Jozłowice dnia 27 października b. r. zaopatrzony kilkakrotnie św. Sakramentami z oczyma skierowanemi w Ukrzyżowanego przezacny swój żywot zakończył.

W smutnym obrzędzie pogrzebowym tysiące narodu wzięło udział. Oprócz rodzin: hr. Falkenheymów, Hompeschów, Deymów, Schassbergów, Ressegnierów, ks. Oettingen-Wallersteinów i t. d. widziałem tam ks. gen. Windischgraetza, generałów br. Mertensa, Doleżala, Malovetza i w. i., całą kompanję weteranów, a nawet, oprócz jubilata w wiernej służbie w kopeckim dworze p. Tobiaszka, deputację z tutejszego powiatu złożoną z sześciu członków pod wodzą wicemarszałka p. dr Kostheima i sekret. Rady pow. p. Freundlicha, jak niemniej burmistrzów z Rudnika i Ulanowa. Kilkunastu kapłanów — między nimi i probosz z Rudnika — poprzedzało naszych wieśniaków i mieszczan, którzy zalani łzami za tak dobrym panem, niosąc wieńce postępowali tuż przed karawanem, na którym z pośród mnóstwa wieńców ledwie trumnę zobaczyć mogłeś. Rzewnemi słowy żegnali po raz ostani nad grobem do Rady państwa p. Popowski imieniem Koła polskiego, p. Dąbrowski z Ulanowa imieniem ludu naszego, a p. dr Kostheim — jak zawsze wymownie — imieniem znów naszego powiatu.

W tym samym dniu, kiedy zdala na obcej ziemi grzebano w grobach familijnych ostatnie szczątki tak dobrego pana, w kościele parafjalnym w Rudniku — jak na sumie w uroczyste święto — mnóstwo ludu wszelkiego stanu otaczało katafalk w czasie nabożeństwa żałobnego, — a łzy i jęki biedaków przesyłane w niebiosa, były najlepszą zapłatą i uznaniem zasług i wartości ś. p. rudnickiego dziedzica, a łzy te droższe nad klejnoty zbierał Anioł Stróż zmarłego w czarę złotą, by ją złożyć u stóp tronu Sprawiedliwego Sędziego i wyjednać dlań miłosierdzie za poczciwie spędzony żywot!...

Choć na grobie ś. p. F. hr. Hompescha, którego dewizą rodową było: *Frangor, sed non flector ab ullo*“ (raczej się dam złamać a nie ugiąć przed nikim) nie możemy zmówić pacierza, mimo to pamięć jego cnót i czynów w Rudniku i w powiecie przetrwa głazy kamienne!.

X. F. S.

Z ziem polskich.

Poznań d. 14 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowe ustawy antypolskie. — Wyrok trybunału administracyjnego. — Ruch wyborczy.

Zbliża się u nas czas obrad parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego. W czasie tym, jak co rok, cała sfera HKTystów i nie HKTystów woła na wszystkie strony świata: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj, zdepcz, wytęp, tak żeby po nich nie zostało ani śladu, żeby nie mogli nawet stąpać po ziemi, krwią i potem ich ojców zroszonej“. Tak jest i nie ma tutaj ani odrobinki przesady. Wali się nowa burza na żywioł polski pod zaborem pruskim, myślą o nowych ustawach antypolskich, bo dotychczasowe nie starczą do rugowania i tępienia, do znieważania i bezczeszczenia tego, co nam najdroższe i najświętsze.

Nie jest już żadną tajemnicą, że rząd pruski chce od sejmu pruskiego zażądać nowych 100 miljonów na wykupowanie ziemi polskiej i na osadzanie na niej kolonistów niemieckich. Dotąd wydano już na wykupowanie ziemi polskiej przeszło 70 miljonów, pozostało do dyspozycji jeszcze około 30 miljonów, ale to za mało, więc ma być uchwalonych drugie 100 miljonów na ten cel. Na wieść tę cieszy się i tryumfuje cała prasa HKTystyczna, przyczem oczywiście nie zapomina o hecy, o szczuciu, o stękaniu i biadaniu z powodu „biednej uciemiężonej niemieczczyzny na wschodzie“, nie zapomina „o bucie, zarozumiałości, pożądliwości polskiej“ i oburza się na to. I objawiały się najpierw głosy, potem ich dziesiątki, potem setki, aż poszedł „ein Sturm der Entrustung durch die deutschen Lande“ — na ten straszny i niebezpieczny żywioł polski. I straszny musi on być i niebezpieczny też, kiedy tyle sprawia kłopotu.

Że sejm pruski uchwali owe 100 miljonów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, boć dzisiejszy układ sejmu jest taki, że dałby rządowi i 300 miljonów, gdy tylko chodzi o tępienie żywiołu polskiego. Na owych nowych 100 miljonach nie kończy się jednak. Oprócz komisji kolonizacyjnej mamy jeszcze komisję jeneralną, która także zakupuje większe majątki i parceluje je pomiędzy chłopów i mniejszych osadników.

Komisja jeneralna nie robiła dotąd różnicy pomiędzy Polakami a Niemcami. Parcele sprzedawała pod bardzo wygodnymi i ułatwionymi warunkami tak Polakom, jak Niemcom. Odtąd ma się to zmienić, bo nasi HKTyści spostrzegli, że komisja jeneralna, sprzedając ziemię Polakom, psuje szyki komisji kolonizacyjnej. Ministrowie pruscy zrozumieli i pojęli dobrze skargi HKTystów. Więc zapowiadają nam już teraz w półurzędowych i niepółurzędowych organach, że stosunki pomiędzy komisją kolonizacyjną a komisją jeneralną zostaną w ten sposób uregulowane, że w przyszłości powtarzać się nie będzie, ażeby polska kolonizacja miała przeszkadzać pracy kolonizacyjnej tam, gdzie pracuje komisja kolonizacyjna. Znaczy to tyle, że w przyszłości komisja jeneralna przestanie Polakom sprzedawać parcele. Jest to zatem nową ustawą antipolską, skierowaną na to, żeby gospodarza polskiego wogóle nie dopuszczać do nabywania ziemi. A jaka tu krzycząca niesprawiedliwość! Na pieniądze, jakimi obraca komisja jeneralna i my Polacy się składamy w podatkach, które płacić musimy. Tymczasem Polak ma być zupełnie odsunięty od korzystania z tej instytucji, która tylko Niemcom ma dopomagać. I wobec tego wszystkiego śmią jeszcze prawić nam o jakiejś uciemiężonej niemczyźnie na wschodzie.

Pisaliście już niezawodnie o wyroku najwyższego trybunału administracyjnego, który wypadł na korzyść polskich zebrań publicznych. Wyrok ów wyraźnie powiada, że używanie języka *nie* niemieckiego na publicznych zebraniach nie może być powodem rozwiązania zebrania. Jeżeli zaś rząd chce kontrolować zebrania, na których toczą się obrady w języku polskim, natenczas winien się postarać o takich urzędników do kontroli, którzy dostatecznie będą rozumieli język polski. Gdyby wyrok na tem tylko się kończył, moglibyśmy być z niego zadowoleni, a przynajmniej względnie zadowoleni, boć przeciwko wyrokom sądowym nie zawsze ze skutkiem walczyć można szykanami i środkami policyjnymi, choćby to był nawet sam minister policyjny p. Recke.

Ale niestety wyrok trybunału administracyjnego na tem nie poprzestaje i znów wyraźnie powiada, że trudno było inaczej zawyrokować, skoro jest ważną jeszcze dzisiejsza ustawa o zebraniach i stowarzyszeniach. Ale ta ustawa mianowicie w okolicach polskich wobec agitacji polskiej, może być niewystarczającą. W tym właśnie ustępie, mamy wprost zachętę i to ze strony najwyższego trybunału administracyjnego, żeby ustawę o zebraniach dla Polaków zmienić. Jest czemś niesłychanem, żeby trybunały takiemi sprawami się zajmowały. Trybunał jest na to, żeby wyrok wydać, a nie na to, żeby tłomaczyć, że ta a ta ustawa jest niewystarczającą. Spamięta to sobie niewątpliwie p. Recke i kto wie, czy już w przyszłej sesji sejmowej nie przedłoży nowego prawa o zebraniach i stowarzyszeniach tylko dla żywiołu polskiego. HKTyści prą już do tego i wzywają ministra, żeby co rychlej sprawą tą się zajął i wypracował prawo takie. Mielibyśmy zatem znów nową ustawę antipolską. Niezadługo czas pokaże, co pod tym względem nas czeka. Łudzić się nie ma co, bo jeżeli nas całkiem usuwają od nabywania ziemi polskiej, toż mogą zakazać nam mówienia po polsku na publicznych zebraniach. W konstytucyjnem państwie pruskiem jest to bagatelą.

Ruch wyborczy przed przyszłymi wyborami objawia się coraz silniej. Odbywają się wiece i zebrania wyborcze tak w Księstwie, jak Prusach Zachodnich. W Bydgoszczy zasłużony poseł Czarliński, który należał do tych nielicznych posłów, którzy swego czasu nie chcieli słuchać o polityce ugodowej, zdawał już swe sprawozdanie poselskie. Dziś zdaje takowe w Korwinie. Dobrze że Bydgoszcz rychło się do pracy wyborczej zabrał, boż zawsze tam przechodził kandydat niemiecki i dopiero przed 5 laty po raz pierwszy przeprowadzono posła Czarlińskiego, Polaka. Przy przyszłych wyborach potrzeba będzie znów wiele pracy i zachodów, żebyśmy odnieśli zwycięstwo nad kandydatem niemieckim, którym ma być HKTysta.

W Prusach Zachodnich nie mniej krzątają się koło przyszłych wyborów. Posłowie zjeżdżają, składają sprawozdania poselskie, zachęcają do pracy, energji i wytrwałości. Duch jednem słowem jest jak najlepszy. Kole to oczywiście w oczy HKTystów, kole w oczy i ministrów pruskich, którzy woleliby od razu stłumić cały ruch polski, aleć na to sposobu nie ma. Za to na Mazurach robi policja straszne trudności dzielnym naszym Mazurom, którzy chcą także postawić sobie własnych kandydatów przy przyszłych wyborach i nie chcą słuchać o panach konserwatystach, którzy dotąd zastępowali ich w ciałach prawodawczych. Policja już po kilka razy zakazała zebrań Mazurom, a nawet redaktorowi mazurskiej *Gazety ludowej* nie pozwoliła przyjąć u siebie na szklance piwa kilkudziesięciu dzielniejszych wiarusów. Jako powód podała policja ten, że redaktor ma za szczupłe pomieszkanie na przyjmowanie tylu ludzi u siebie. Lokali publicznych nie chcą im dać, w prywatnem pomieszkaniu nie wolne nawet przyjmować! Czy to nie skandal i barbarzyństwo nowożytne i to niezwykłej miary!

ZE ŚWIATA

Wiedeń 12 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Stara defraudacja w nowem oświetleniu. — Jeszcze demonstracja. — Ustąpienie prezydenta policji.

Sprawa bezczelnej kradzieży, a jeszcze bezczelniejszych prób jej zatuszowania, ta głośna „defraudacja“ Kieszkowskiego, z wielu względów podobna jest do afery Ferlesa, która swego czasu cieszyła się niemniejszym rozgłosem od krakowskiej. Wczoraj właśnie po raz ostatni roztrząsał tę sprawę senat skarbowy trybunału administracyjnego.

Jeszcze w lutym 1894 r. wywołało tu sensację samobójstwo głównego kasjera kasy długu państwowego Adolfa Ferlesa; a był on i piękny i młody, bawił się dobrze, lepiej jeszcze rozrzucał pieniędzmi, co nasunęło pewne obawy zarządowi instytucji, w której denat pracował. Bez żadnych anonimowych doniesień, bez pomocy dzienników przystąpiono do szkontrum — i wykryto deficyt, wynoszący 105.170 złr. U was pewnie uważanoby rzecz za skończoną, defraudent się zastrzelił, więc apelacja tylko do Pana Boga; ale nad Dunajem inaczej: wytoczono natychmiast śledztwo i, o zgrozo, nie tylko odebrano kontrolorowi, który zaraz po wypadku podał się do dymisji, stanowisko i pensję, lecz także skazano go na zapłacenie zdefraudowanej kwoty. Śledztwo bowiem wykryło, że Ferles kradł pieniądze w czasie

od października 1893 roku do lutego 1894 tylko przy pomocy braku kontroli, dlatego też uznano kontrolora, Franciszka Kaufmanna, współwinnym zbrodni. Rodzina byłego kontrolora chwyciła się ostatecznego środka, ogłosiła Kaufmanna umysłowo chorym i poddała go badaniom psychiatrów. Rzeczywiście, znalazł się jakiś błędzik umysłowy, z powodu którego oddano go pod kuratelę. Kurator, chcąc wykazać niewinność swego pupila, który przez 44 lat pełnił wiernie służbę, przedsiębrał wszelkie kroki, by odnowiono dochodzenie dyscyplinarne przeciw kontrolorowi, jednak nadaremnie. Ministerstwo skarbu nie odstępowało od dawnego wyroku, domagało się ustawicznie zapłaty 105.170 złr. wraz z 4 prc. zwłoki, nie chcąc nawet przeglądać rekursu i orzeczeń psychiatrów.

Kurator więc wnosi skargę do trybunału administracyjnego, popierając podanie orzeczeniem, że Kaufmann cierpiał na umysł już od października r. 1893, czyli od czasu perjodycznych kradzieży Ferlesa, nie mógł więc kontrolować kasjera. Podanie nie pozostało bez skutku; wczoraj senat skarbowy administracyjnego trybunału rozpatrywał tę sprawę pod przewodnictwem br. Schönborna, jako zastępcy ministra skarbu. Rozprawa wykazała, że Kaufmann w czasie swej niby choroby kontrolował Ferlesa, kontrola ta jednak, może z obawy pojedynku, była prowadzona nader niedołężnie, wobec czego kontrolor jest winnym. Dzielna jednak obrona adwokata dra Meisla zdziałała, że wreszcie po naradzie senat uznał dawny wyrok za nieważny, a przychylając się do wniosku obrońcy, zarządził dokładne zbadanie umysłu obwinionego. Okazało się to jednak rzeczą niemożliwą wobec tego, że Franciszek Kaufmann już nie żyje. Sprawa więc teraz dopiero skończona, teraz, gdy już nikogo do odpowiedzialności nie można pociągnąć. Ciekaw jestem, jak się wasze śledztwo ukończy i czy te świeczniki, które miały obowiązek kontrolowania, zniżą się tak dalece, by się ogłosić za idjotów. A może?

Demonstracja studentów niemieckich wywołała u kolegów Słowian wielkie niezadowolenie. Krążą tu pogłoski, że słowiańscy akademicy przygotowują się do „anty-demonstracji" również przed parlamentem. Dziś w auli rozdawano studentom słowiańskich narodowości zaproszenia na zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę rano.

Opowiadają tu, że demonstracja ostatnia zmusiła prezydenta policji pana Stejskala do podania się do dymisji; pogłoska ta jednak jest bezpodstawną. Obecny minister podał się do dymisji i ustąpi około świąt Bożego Narodzenia, jednak za poradą lekarzy. Namiestnik hr. Kielmansegg i prezydent ministrów hr. Badeni przyjęli dymisję tę ze smutkiem do wiadomości, namawiali go nawet do pozostania jeszcze przez rok przynajmniej, by jubileuszowy rok zastał go jeszcze prezydentem. Stejskal jednak wymówił się chorobą. W miejsce jego obejmie to stanowisko wiceprezydent radca dworu Jan Habrda.

Część urzędowa.

Minnownnia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie: 1. Przeniósł kancelistów sądowych: Jana Pilczyńskiego w Kętach, Stanisława Kościńskiego w Nowym Sączu, obu do Krakowa; Józefa Filla, z Tuchowa do Sokołowa; Józefa Bandołę z Dąbrowy do Jordanowa, Jana Płachtę z Tarnowa do Nowego Sącza, Leopolda Schmalza z Zatora do Andrychowa i Ignacego Ciembroniewicza ze Starego Sącza do Zatora; 2. Zamianował kancelistami sądowymi: a) przy sądzie krajowym w Krakowie: kancelistę sądowego *extra statum* w Krakowie Wojciecha Rokosza, woźnego sądu krajowego w Krakowie Andrzeja Gancarczyka, djetarjusza przy ministerstwie wyznań i oświaty Henryka Witołda Reisberga, ukończonych słuchaczów prawa: Michała Kucińskiego, Wojciecha Jąkałę i Jana Jachnę oraz słuchaczów prawa: Włodzimierza Jarosza, Tadeusza Chmielarskiego, Stefana Gębarzewskiego i Tadeusza Aleksandra Żelechowskiego, tego ostatniego *extra statum*; b) przy sądzie obwodowym w Tarnowie: słuchacza prawa Antoniego Bielewicza i ukończonych gimnazjalistów Antoniego Bachledę i Franciszka Grzywę, tego ostatniego *extra statum*; c) przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: djetarjuszów sądowych Jana Fedorczyka i Jana Grzegorzka, tego ostatniego *extra statum*, tudzież słuchacza prawa Wojciecha Pepczę; d) przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: słuchacza prawa Jakóba Kwarcianego gimnazjalistę Kazimierza Panczakiewicza, tego ostaniego *extra statum*; e) przy sądzie obwodowym w Jaśle: kalkulanta oddziału rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie Józefa Koppensa, praktykanta kolejowego Stanisława Badańczyka *extra statum*, djetarjusza adwokackiego Walentego Dąbrowskiego i ukończonego słuchacza prawa Józefa Marfiaka.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kołomyi, Grodku i w Brodach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 15 grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na jedno wsparcie dożywotne w kwocie 100 złr. rocznie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich wdów po nauczycielach szkól ludowych w Galicji, polskiej narodowości, przedewszystkiem zaś dla takich, które nie pobierają żadnej emerytury i są obarczone dziećmi. Termin do 31 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Gródku. Termin do 25 b. m. — Magistrat m. Gródka na posadę lekarza miejskiego z płacą 600 złr. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę starszej nauczycielki w Kętach z poborami 495 złr. Termin do 15 grudnia.

KRONIKA.

Kraków, dnia 16 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek Edmunda, biskupa wyznawcy, Pawła od Krzyża, Otmara opata i Otona.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 57, zachód przypada o godzinie 3 minut 53 długość dnia godzin 8 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 16-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 748,4, termometr 2,2 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. 10. Deszcz.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Otrzymaliśmy w tych dniach list, który sprawił na nas przykre wrażenie. Ćwiartka papieru zapisana pismem męskiem, energicznem i śmiałem, zapytywała nas o drogę do Klondyke, gdzie „jak twierdzi fama" złoto leży pod stopami, tylko się schyl człecze i zbieraj pełną garścią. I bylibyśmy odpowiedzieli nieznajomemu korespondentowi, że dążenie po złote runo gdzieś w krainy śniegu i lodu jest niedorzecznością, bo trzeba tam dążyć 100 dni, aby w rezultacie, jak się ktoś dobrze wyraził „umrzeć z głodu — na złocie", a potem bylibyśmy wrzucili list do kosza, jako załatwiony, gdyby nie podpis na liście.

Podpis ten brzmiał: Nie mający nic do stracenia. Wyznanie to złowrogie i dające do myślenia. Bezwątpienia, chleb nie przychodzi już dziś nikomu darmo, walka o byt wrze ze spotęgowaną siłą, o pracę nie łatwo; ale dzięki Bogu od przeludnienia jeszcze jesteśmy dalecy. Setki rąk wyciąga się po jednę i tę samą pracę, ale obok tej setki jeszcze setna i pierwsza para rąk inną pracę znajdzie przy dobrej woli i szczerej chęci. Stały napływ sił obcych dowodzi, że wiele miejsc nie jest zajętych i że przy pewnym zmyśle orjentacyjnym, siłę ręki i mózgu na rodzinnej glebie zużytkować można.

Aż tu, ku rozgoryczeniu serc, ziemię ojczystą kochających, zjawiają się jednostki, które podpisują się na listach: Nie mający nic do stracenia. List anonimowy, a więc i podpis prawdopobnie szczery. A kto niema nic do stracenia, ten idzie w świat na oślep, pali mosty za sobą, jedzie do Klondyke, lub gdzieindziej, dokąd go Złoty Cielec woła, nie przebiera w środkach i ginie najczęściej tak marnie, jak walczył i żył.

Przyznawanie się do tego, że się niema nic do stracenia, jest wstępem do ruiny moralnej, śmierci i zniszczenia. Czyżby istotnie między nami wielu było takich, którzy szczerem sercem podpisać mogą: Nie mający nic do stracenia! △

* † **Tadeusz Benedyktowicz,** syn znanego i zasłużonego artysty malarza, p. Ludomira Benedyktowicza, zmarł w niedzielę wieczorem przeżywszy lat 19. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj we wtorek o godzinie 3 po południu z domu l. 9 przy ulicy Zwierzynieckiej. Nabożeństwo żałobne odprawione będzie we środę o godzinie 9 zrana w kościele OO. Kapucynów. Przedwczesny zgon wielce obiecującego młodzieńca jest ciężkim ciosem dla jego rodziny, której był podporą i chlubą. Sp. Tadeusz zdał świetnie w roku bieżącym egzamin dojrzałości i miał rozpocząć dalsze studja na wydziale filozoficznym, gdy nagle i gwałtownie rozwijająca się choroba sercowa, położyła kres młodemu jego życiu.

* **Zamiast wieńca.** Członkowie krakowskiego Towarzystwa technicznego zamiast wieńca na trumnę ś. p. Karola Zaremby, złożyli na nabożeństwo żałobne i odnowienie katedry na Wawelu kwotę 62 złr. 20 ct. Z kwoty tej wydano na nabożeństwo i odnośne ogłoszenia 26 złr. 85 ct., resztę zaś t. j. 35 złr. 35 ct. złożono na rzecz katedry w książęco-biskupim konsystorzu krakowskiej dyecezji.

* **Muzyka kościelna.** Muzykalna młodzież męskiego seminarjum nauczycielskiego, pod kierunkiem prof. Tadeusza Dąbrowskiego, każdą niedzielę występuje z pięknemi produkcjami kościelnej muzyki, podczas Mszy św. w kościele OO. Franciszkanów. Produkcje bywają o tyle urozmaicane, iż kolejno bywają śpiewane msze „a capella" na głosy męskie, to znów chór mieszany z towarzyszeniem organów, wreszcie chór mieszany z towarzyszeniem instrumentów smyczkowych. W ostatnią niedzielę cały ten aparat wystąpił w kościele św. Barbary, podczas Mszy św., odprawianej przez Najprz. Księcia-Biskupa, w uroczystości św. Stanisława Kostki. Chór wykonał „Kyrje" i „Agnus" z Mszy Diabellego na chór mieszany z tow. organów i orkiestry smyczkowej; wykonane to bardzo pracowicie pod każdym względem. Zarówno głosy męskie licznego chóru, jak i czyste głosy chłopięce brzmiały bardzo ładnie, akompanjament zaś smyczkowy pod przewodnictwem cenionego profesora, p. J. Ostrowskiego, brzmiał składnie w czystej intonacji. Nader efektownie wypadło „Ofertorjum" Schiedermeyera na tenor solo (p. Gołąbek), skrzypce solo (prof. Ostrowski), orkiestra, oraz organy (p. Bugielski). Na toż uznanie zasługuje hymn „Sancta Maria". Prócz tego pięknie odśpiewano „unisono" z tow. orkiestry pieśń O. Bratkowskiego: „Jasna Jutrzenko narodu polskiego" na temat „Boże coś Polskę". Praca pp. Dąbrowskiego i Ostrowskiego, bardzo mozolna, jak również praca młodzieży seminarjum na chwałę Bożą zasługuje na pochwałę i zachętę.

* **Mianowania.** Zastępca prokuratora Antoni Wilecki przeniesiony z Kołomyi do Lwowa, zastępca prokuratora Tadeusz Malina we Lwowie mianowany zastępcą starszego prokuratora, adjunkt sądowy Aleksander Poźniak w Dynowie mianowany zastępcą prokuratora dla Lwowa, adjunkt sądowy Kazimierz Angermann w Mościskach mianowany zastępcą prokuratora w Kołomyi.

Poufne zebranie. Odbieramy następujące pismo: „Ostatnie wypadki, zaszłe w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, zaznaczają potrzebę porozumienia się — i w tym celu mam zaszczyt zaprosić wszystkich członków tegoż Towarzystwa obwodu wadowickiego na poufne zebranie dnia 22-go b. m. o godz. 1 w południe w sali wadowickiej rady powiatowej. *Przecław Sławiński,* członek rady nadzorczej".

* **Ks. Stojałowski,** bawiący obecnie w Rzymie, ścigany, jak wiadomo, przez sąd obwodowy w Wadowicach za zbrodnię obrazy religji, popełnionej przez odprawianie Mszy św., wystosował za pośrednictwem swojego obrońcy dra Pressburgera podanie do ministra Gleispacha o udzielenie mu listu żelaznego. W prośbie podnosi ks. Stojałowski, że papieska absolucja ma moc zatwierdzającą poprzednie akta (ratyhabicyjną); że zatem wykluczone jest z natury rzeczy dochodzenie karne sądów świeckich z powodu kapłańskiego aktu, potem sankcjowanego przez Kościół. Minister Gleispach przyjął onegdaj na dłuższej audyencji dra Pressburgera i oświadczył mu, że pod warunkiem, iż ks. Stojałowski, przed sądem się stawi, list żelazny będzie wydany, a odnośny dekret niezwłocznie zostanie mu doręczony. Minister udzielił nadto życzliwej rady, aby ks. Stojałowski, dla uniknięcia komplikacyj, nie przekraczał granicy austrjackiej przed uwiadomieniem wszystkich prokuratoryj o udzieleniu mu żelaznego listu. Minister okazał także przychylność wobec drugiej prośby obrońcy, dotyczącej umożenia wdrożonych przeciw ks. Stojałowskiemu dochodzeń karnych, z powodu faktów, w których obecnie nie ma istoty czynu przestępnego. Minister oświadczył, że ze względów prawniczych umożenie jest prawie niewątpliwe, decyzja jednak należy do najwyższej kompetencji. — Dekret z listem żelaznym dla ks. Stojałowskiego doręczony został drowi Pressburgerowi wkrótce po audyencji.

* **Daszyński o miłości!** W Wiedniu odbył się w ostatni szabas wielki wiec postępowych żydówek. Żydówki zaprosiły na zgromadzenie posła Ignacego Daszyńskiego. Daszyński, który zawsze pomiędzy żydami czuje się najlepiej, pospieszył na wiec żydowski i przyjęty został z nieopisanym entuzjazmem przez wszystkie Ryfki i Małki. W toku obrad poprosił Daszyński o głos, ponieważ miał złożyć ważne oświadczenie. W oświadczeniu tem, które niezawodnie będzie dla wszystkich bardzo interesujące, Daszyński zwrócił się z pogardą do antysemitów i zarzucił im, że się nic nie rozumieją na... wolnej miłości! na tem mianowicie, że kobieta w dziedzinie miłości ma zupełnie takie same prawa co mężczyzna i że to ją tylko obchodzi, kogo ona kocha, kogo i jak kochała i kogo będzie kochać! Donosi o tem wszystkiem *N. Freie Presse* w rannym numerze niedzielnym! Kto nie wierzy, niech czyta, niech przetrze oczy i niech jeszcze raz czyta! Żydówki przyjęły z entuzjazmem oświadczenie Daszyńskiego. Kwestja, w jakim stosunku pozostaje wolna miłość do honorarjów pieniężnych, nie była roztrząsana na tem wielce szanownem i wielce sympatycznem zgromadzeniu...

* **Wieczorne wykłady popularne.** Staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbywać się będą w Krakowie w amfiteatrze Nowodworskim (gimn. św. Anny) wieczorne wykłady popularne. Wykłady podzielone będą na 2 kursy po 6 tygodni każdy. Każdy kurs obejmuje 36 wykładów po 6 z każdego przedmiotu. Wykłady odbywać się będą poczynając od d. 22 listopada codziennie o godz. 7 wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Cena biletu wstępu na 1 serję z 6 wykładów 20 ct., na 1 kurs z 46 wykładów 1 złr., na 2 kursy z 72 wykładów 1 złr. 50 ct., na pojedyńczy wykład 5 ct. Bilety nabywać można w lokalu Towarzystwa „Szkoły ludowej" przy

ulicy Pijarskiej l. 2 codziennie od godz. 12—3 popołudniu, tudzież we wszystkich księgarniach oraz redakcjach pism.

Sekcja III Rady miejskiej odbędzie dziś o godzinie 5-tej plenarne posiedzenie w sprawie regula-ji płac urzędników Magistratu.

Akcyza miejska znajdująca się dotąd na placu św. Ducha, z wiosną przeniesiona zostanie na róg ulicy Kopernika i Kolejowej do domu niegdyś własność pani Lipińskiej, zakupionego przez miasto. Dom odnowiony, odświeżony upiększy niezawodnie dzielnicę miasta zw. „Piaski“. **Waga** pomostowa i dziesiętna przeniesione zostaną do tegoż budynku. Plac pusty od ulicy Kolejowej będzie splantowany dla postoju wozów do cła się zgłaszających, ogrodzony będzie żelaznemi sztachetami na podmurowaniu z cegieł prasowanych z cokołem kamiennym. Jakie przeznaczenie mieć będzie budynek na placu św. Ducha, dotychczas nie wiemy.

*** Rabunek.** Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się w poniedziałek rozprawa karna przeciw Franciszkowi Bożkowi, sprawcy rabunku w dniu 27 sierpnia 1896 roku na Panieńskich Skałach. Bożek rodem z Benedy w Czechach, lat 27 liczący czeladnik rzeźniczy, po wysłużeniu w wojsku w 2 pułku dragonów, był stacjonowany w Ołomuńcu i Krakowie. Otóż po wyjściu z wojska włóczył się po Bawarji, Tyrolu, Morawie a wkońcu przybył do Krakowa. W Tyrolu jak się przyznał ukradł komuś złoty zegarek, wreszcie 27 czerwca 1896 spotkawszy na Panieńskich Skałach p. Karola Koryckiego, obywatela z Królestwa Polskiego i tegoż siostrę, szedł za nimi a kiedy p. Korycki stanął, chcąc Bożka przepuścić przed siebie, ten stanął przed nim mówiąc: „Und jetzt geben sie die Uhr ab“, a chwyciwszy p. Koryckiego za ręce, począł się z nim mocować, p. Korycki nie mogąc władać prawą ręką z powodu choroby tej ręki, uległ przemocy i oddał napastnikowi zegarek złoty wartości 30 zlr. Towarzyszące kobiety przerażone zaczęły wołać o pomoc i biedz ku powozowi na skraju lasu czekającego, tymczasem napastnik nie odstąpił od p. Koryckiego, lecz zażądał wydania pieniędzy. P. Korycki widząc, że nie może stawić oporu, chcąc uratować pieniądze, (w kieszeni miał około 500 zlr. 500 rubli i 250 marek) i zyskać na czasie, wyjął z kieszeni papierośnicę ze srebrnym monogramem i takową oddał napastnikowi. Bożek papierośnicę schował a słysząc brzęk pieniędzy w kieszeni p. Koryckiego, zażądał wydania tych pieniędzy, p. Korycki wyjął pieniądze z kieszeni (około 5 zlr.), które rabuś starał się gwałtem wydrzeć. Wśród szamotania p. Korycki rzucił pieniądze na ziemię a kiedy napastnik był zajęty zbieraniem rozrzuconych pieniędzy, p. Korycki umknął z lasu i dobiegł do powozu, powrócił do Krakowa i zawiadomił o wypadku dyrekcję policji. Śledztwo wykazało, że sprawca 29 czerwca 1896 r. przeszedł granicę austrjacko-rosyjską w Baranie, gdzie został aresztowany, a przy nim znaleziono zrabowany zegarek, poczem 5 czerwca b. r. oddany został tutejszej władzy i osadzony w więzieniu śledczem. Tutaj zachowaniem swojem starał się, aby go poczytywano za warjata, gryzł szkło wobec współwięźniów, a nawet usiłował przez kanał uciec z więzienia.

Trybunałowi przewodniczy radca dr Pogorzelski, jako wotanci zasiadali radcy sądu krajowego pp. Pawłowicz i Osadziński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Turowicz, obronę z urzędu prowadził dr Wędrychowski, jako rzeczoznawcy psychiatrzy zasiadali: dr Żuławski i prof. dr Wachholz. Ławę przysięgłych składali pp.: hr. Dębicki, Markiewicz, Walencinowicz, Zawadzki, J. Silberberg, Rozenzweig, Wojciechowski Ignacy, Kosydarski, Geppert, Swiątek J. Laberschek i Seidler Ludwik. Oskarżony przed sądem twierdzi, że mu p. Korycki zegarek i pieniądze na jego żądanie dał, bez żadnego wywarcia gwałtu. Główni świadkowie p. Karol Korycki i p. Irena Korycka, nie stawili się do rozprawy, natomiast odczytano oba zeznania pod przysięgą złożone przed rosyjskim sędzią śledczym w Kal szu. Świadek p. Władysław Warczewski, nadstrażnik skarbowy, wezwany na granicę rosyjską dla porozumienia się ze schwytanym Bożkiem, przekonał się, że ma do czynienia ze sprawcą rabunku na „Panieńskich Skałach“ o którym to fakcie wyczytał z *Głosu Narodu* o czem go także przekonało zeznanie Bożka. Panowie rzeczoznawcy psychiatrzy uznali Bożka zupełnie zdrowym na umyśle, co zresztą całe jego zachowanie podczas rozprawy wykazało. Obrońca w swoim wywodzie starał się osłabić znaczenie karygodnego czynu, z powodu, że p. Korycki na wezwanie Bożka dobrowolnie oddał zegarek. Gwałtu nie było. Ława przysięgłych pod przewodnictwem hr. Dębickiego, na pierwsze pytanie główne w kierunku zbrodni rabunku odpowiedziała 12 głosami tak. Następnie zaprzeczyła Ława wszystkimi głosami kradzieży dokonanej w Tyrolu i Ołomuńcu (ponieważ Bożek na rozprawie to przyznanie odwołał). Wreszcie 10 głosami zatwierdziła Ława pytanie co do włóczęgostwa. Trybunał na mocy werdyktu uznał Bożka winnym zbrodni rabunku z § 190 i wymierzył mu karę z § 194 przy zastosowaniu § 338 u. k. na karę najniższą tj. trzy lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Bożek karę przyjął. Rozprawa skończyła się przed godziną 2 po południu.

Z Dyrekcji poczt piszą do nas: Z dniem 16 listopada b. r. wszedł w życie urząd pocztowy z zwykłym zakresem czynności w miejscowości Ostrów koło Tarnopola, powiat Tarnopol.

Wyrok. Ze Lwowa piszą: Proces Karola Gumowskiego i wspólników oskarżonych o kradzież i fałszerstwo weksli zakończył się w sobotę. Trybunał wydał wyrok, skazujący K. Gumowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąc. Innych oskarżonych uwolniono.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Ropczyce nadała jednomyślnie na posiedzeniu dnia 13 listopada b. r. prezydentowi ministrów, hr. Kazimierzowi Badeniemu godność obywatela honorowego miasta Ropczyce.

Złośliwa odpowiedź. Metropolita czerniowiecki ks. Czuperkowicz obchodził przed kilku dniami jubileusz, z okazji 50 lecia swego kapłaństwa. Ks. Czuperkowicz, pomimo nużących ceremonij dnia całego, był w wybornem usposobieniu, pełen świeżości umysłu i humoru. Kiedy p. p. prezydent Bukowiny hr. Goess wzniósł podczas uczty toast z życzeniem, iżby sędziwy jubilat obchodził w równie dobrem zdrowiu 60-lecie swego kapłaństwa, ks. metropolita odpowiedział z udaną powagą: „Proszę pana prezydenta kraju, iżby życzenie to łaskawie polecił zaprotokołować w aktach urzędowych; wtedy bowiem będę pewnym, iż spełni się ono niewątpliwie“.

*** Kardynał Kopp** wystosował ściśle poufny okólnik do kleru na Śląsku, w którym żąda, ażeby duchowieństwo wyłącznie w języku niemieckim słuchało spowiedzi.... Oto wiadomość, którą otrzymujemy w tej chwili, a której doprawdy ledwie jest-śmy w stanie uwierzyć. Jeżeli to prawda — to czyż może być straszniejszy wróg katolicyzmu na Śląsku, jak ten niemiecki książę Kościoła zaprzężony w służbę Hakatystów. Pisma śląskie projektują zwołanie wiecu, któryby zaprotestował przeciwko germanizacyjnym zapędom Biskupa wrocławskiego, a równocześnie zażądał odłączenia Śląska od dyecezyi wrocławskiej. Inny projekt jest, aby rozesłać do wszystkich gmin Śląska petycję do podpisu, a następnie wysłać ją do stolicy papieskiej do Rzymu.

Odznaczenie polskiego ślusarza. Jedna z fabryk wiedeńskich ogłosiła konkurs na zamek sztuczny dla kas ogniotrwałych. Trzecią nagrodę w kwocie 150 koron przyznano pomysłowi Polaka, czeladnika wa szawskiego, Jana Onufrzaka, przebywającego w Wiedniu dla wydoskonalenia się w ślusarstwie.

Przeciw Chrześcijanom. W Stambule pojawiła się po arabsku i turecku drukowana kartka p.t. „Widzenie Reika Achmeta, stróża grobu proroka w Medynie“. Treść jej podburzająca przeciw Chrześcijanom budzi w sądowych kołach tureckich niemałe obawy. Zwrócono nawet uwagę sułtana na możliwe zgubne rezultaty takiej agitacji.

Teatr Literatura i Sztuka.

„Maciek Samson“ Galasiewicza.

Polska literatura sztuk ludowych jest tak uboga, że niemal na palcach u jednej ręki wyliczyć można dzieła, które nie zginęły w odmęcie zapomnienia. Ostatnie lat dwadzieścia przyniosły zaledwie: „Noc Swiętojańską“, „Czartowską ławę“, „Chatę za wsią“ (przeróbka z powieści Kraszewskiego) i „Ciarachów“; utwory te zyskały prawo obywatelstwa repertuarowego, inne sztuki jakoto: „Małaszka“ Zapolskiej, „Surdut i siermięga“ Gutowskiego, „Na majdanie“ Piotrowskiego, „Szwagrowie“ Dygasińskiego, nieudałe płody Kozierowskiego, Ulanowskiej, Grabowskiego *et consortes* przeszły w stały, choć mniej zasłużony, stan spoczynku.

Na lat dwadzieścia to chyba bardzo mało, tembardziej skoro się zważy, że z czterech „żyjących“ utworów, trzy przypada na jedno pióro.

Galasiewicz, autor sobotniej krotochwili „Maciek Samson“, zajmuje zbyt poczesne stanowisko w literaturze ludowej, aby go trzeba było przypominać. Historja jego życia i dzieł zwłaszcza pierwszego („Czartowska ława“) szczegółowo opisywane były. Wiemy wszyscy, że Galasiewicz z ludu pochodzi, wiemy i to, iż pisał pierwszą sztukę na podstawie niezbyt odległych wrażeń, wiemy i to także, że tajniki sztuki dramatycznej poznał w teatrze krakowskim, gdzie był aktorem lat kilka.

Tragiczny wypadek, który pozbawił autora „Czartowskiej ławy“ jednej nogi, usunął go z szeregów aktorskich, obecnie zajmuje on ciche stanowisko kasjera teatru Małego w Warszawie.

Ze skromności przyznaję, że poza „Chłopami arystokratami“ nie znałem drugiej krotochwili ludowej? Tak jakoś się utarło, że sztuka ludowa musi „zawodzić“ i „rozrzewniać“, patosem melodramatycznym wstrząsać nerwy. Dlaczego? — nie wiem, ale tak było i tak jest najczęściej. Czyżby równiny łanów i szerokie pola, szare życie ludu, tak brzemienne były dramatem, a tak mało niosły wesela? Czyżby te serca ciężkie nerwy zgrubiałe nie były zdolne do innej kolizji niż zbrodnia kradzieży, zabójstwa lub morderstwa? Nie zdaje mi się, choć tak widzimy najczęściej na scenie. Odstąpił od szablonu p. Galasiewicz i dał nam w sobotę krotochwilę ludową. Już choćby z tej racji należy mu się *bona nota*.

Nie powiem wprawdzie, aby ta pierwsza próba była udatna zupełnie, zwłaszcza gdy mierzyć ją będziemy łokciem „sobotnich“ premjer, bądź co bądź jest to utwór, który ma swoją rację bytu w tak zwanych teatrzykach ogródkowych, lub na większych scenach w dni świąteczne. „Maciek“ ma sporo humoru, (nie jest on wyszukany, ale jest,) ma wierną charakterystykę ludu, a nadewszystko jasny i pogodny koloryt. Ta gospoda wiejska — jaką widzimy w akcie I-szym, czyściutka i schludna z energiczną gosposią Cudakową na czele jest bardzo miłem obrazkiem rodzajowym. Na tle tej gospody zarysowuję się sylwetka bohaterki krotochwili, fertycznej Cudakowej. Różnie ona prawdę w oczy gdy tego trza, a o zarobek nie stoi, gdy wie, że z krzywdą ludzką ma być on jej dany lub z krzywdą przykazań boskich. Z drugiej strony gotowa oczy wydrapać, do sądu stawać, gdy kto w jej mniemaniu oszukać ją pragnie. O „głupiego helera“ wszak zrywa długoletnią przyjaźń z sąsiadem Wrzawą, dla „głupiego helera“ odkłada weselisko swej córki Małgosi z synem Wrzawy.

Obok Cudakowej trochę mglisto wyłania się Maciek bohater, dla swej siły Samsonem zwany. Nabożny, oddany swej chlebodawczyni (Cudakowej) duszą i ciałem, wierny, cichy, głupkowaty. Jest on postrachem we wsi, lecz zarazem hamulcem, gdy krew przy kieliszku w żyłach zakipi. Nowy „waligóra“ godzi wówczas poważnione strony, a właściwie ujarzmia je swojem zjawieniem się. Ludziska wolą milknąć, niż by ich Maciek miał „palicem“ do spokoju przywołać. Po za Maćkiem i Cudakową na pierwszy plan występuje jeszcze stary Wrzawa. Dobry z kościami, uczciwy do krzty, lecz uparty jak kozioł. Inne sylwetki, choć nie pozbawione i humoru i prawdy, kreślone są powierzchownie. Najsłabszą stroną sobotniej premiery jest fabuła wątła, naiwna i niewystarczająca na trzy akty. Akcji w krotochwili nie ma, a co za tem idzie nie ma zaciekawienia dla słuchacza. Kłótnie Cudakowej i Wrzawy, późniejudana śmierć, czy też przypadkowe zabójstwo Wrzawy przez Maćka są zdolne wypełnić zaledwie sceny epizodyczne, lecz nigdy nie są w stanie zastąpić fabuły, konfliktu dramatycznego. Temu też przypisać należy, że „Maciek Samson“ nie doznał goręcszego przyjęcia u publiczności krakowskiej. Artyści nasi niewiele zrobili, aby krotochwili popyt zapewnić. Grali za krzykliwie, a za mało ruchliwie. Przytem wielu z grających mówiło... hieroglifami. Palma pierwszeństwa należy się naturalnie p. Wojnowskiej za pełną życia Cudakową; z kolei wymienić muszę pp.: Romana, Solskiego i Siemaszkę, tego ostatniego z zastrzeżeniem co do dykcji. Inni przeszli bez wrażenia. Nawet p. Zawadzki, którego talent niejednokrotnie podziwialiśmy, z roli Maćka nie zrobił nic, jeśli nie zrobił karykatury. P. Pomian (Małgosia) nie umie mówić po wiejsku, a tembardziej poruszać się. W trzecio i czwarto-planowych rólkach odznaczyli się z pań: Koźmin, Senowska, Filipi, z pp.: Mielewski, Stępowski i Węgrzyn.

Minos.

Koncert „Lutni“.

Na brak sympatji u publiczności „Lutnia“ krakowska chyba się żalić nie może. Na wczajszym jej koncercie ścisk był, jak na odpuście, a wiele osób odeszło od kasy, niedostawszy już biletów. Co prawda, na sympatję tą zasługuje „Lutnia“ najzupełniej. Ile razy bowiem afisz zapowiada koncert tego Towarzystwa, zawsze w programie znaleść można jakąś nowość muzykalną, której Kraków dotąd nie słyszał. Dosyć wskazać na programy zeszłorocznych koncertów, zawierających wiele utworów muzycznych, których dotąd niezaprodukowano w Krakowie. W myśl tedy powyższej zasady i wczorajszy koncert także interesował dobrem nowości i rozmaitością.

Jak na Towarzystwo śpiewackie przystoi, naczelna wzmianka należy się przedewszystkiem chórom, które pod dzielnym kierunkiem dyrektora Stelbelta, nietylko śpiewały wiele, lecz śpiewały same trudne rzeczy, (jak: Schuberta „Potęga niebios“, Wagnera „Marsz z Tannhäusera“, Żeleńskiego „Marsze“ i wiele innych), a wszystko to szło zgodnie, harmonijnie, z wielkiem zrozumieniem rzeczy, tak, że podziwiać należy, że w stosunkowo krótkim czasie, chór „Lutni“ do takiej wzrosnąć mógł doskonałości.

Jeśli w utworach z orkiestrą musieliśmy podziwiać niezmierną potęgę, do jakiej chór „Lutni“ jest zdolnym, nawet w połączeniu z silną obsadą instrumentów, to znowu w kompozycjach *a capella* zwłaszcza w ślicznej kołysance Mozarta trudno wyobrazić sobie większą subtelność w frazowaniu i oddaniu najdelikatniejszego pianissima.

Partje solowe miały również doskonałych wykonawców w pp.: Kleinie i Gieszczykiewiczu.

Biorący współudział w koncercie: artysta opery lwowskiej p. G. Górski obdarzył słuchaczy wiązanką pieśni: Denzy, Niewiadomskiego, wreszcie arję z ope-

ry Godarda „Joselyn“ z pięknie odegranem przez p. Hocka solem skrzypcowem i wszystkiemi niemi zachwycił publiczność, która zmusiła go do dodania nad program pieśni Rubinsteina „Życzenie“.

W części instrumentalnej wystąpił prof. dr Franciszek Bylicki z nieznaną dotąd u nas fantazją Saint-Saënsa, z towarzyszeniem orkiestry, „Afryka“. Tak w tym utworze, jak w kompozycjach Chopina (Nokturn), Liszta: „Etiuda“, Mendelssohna: marsz z „Snu nocy letniej“ rozwinął ulubiony pianista znane cechy gry swojej, jak: brawurę, plastyczne oddanie myśli, kompozycji i nadzwyczaj subtelne cieniowanie.

Orkiestra 13 p. p. pod kierunkiem cenionego i znanego dobrze nam kapelmistrza p. Hocka rozpoczęła koncert; Suitą Glazunowa. Jest to szereg utworów Chopina (Polonez, Mazurek, Noktnrn, Tarantella), przybranych w koloryt instrumentalny, niezmiernie świetny i pełen powabu, a również świetnem nazwać można wykonanie dzieła, z którem w programach naszych koncertów pragnęlibyśmy częściej się spotykać.

L.

---

* Niesnaski teatralne są podobno na razie zażegnane. Korzysta z tego dyrektor przedsiębiorstwa teatru krakowskiego, aby oświadczać w *Czasie*, że wiadomość o tych niesnaskach podana przez nas jest „nieprawdziwa“. Powinien był p. przedsiębiorca dodać, że jest — „już nieprawdziwa“. Stwierdzamy bowiem, że w chwili kiedy nasza notatka była oddawana do druku — była, „jak najprawdziwsza“, a mamy silne obawy, że niebawem będzie — „znowu prawdziwa“.

* Dowiadujemy się, że w kołach obu tutejszych tingel-tanglów panuje silne rozgoryczenie przeciwko dyrekcji teatru miejskiego, która postanowiła widocznie wytworzyć groźną dla obu tych zakładów konkurencję. W tym celu na początek z Preszburga czy jakiejkolwiek innej stolicy tego rodzaju sztuki teatralnej, sprowadzona została trupa „nadpowietrznych baletnic“ nosząca szumną nazwę: „The aerial ballet“ i od jutra rozpocznie produkcje w gmachu wystawionym przez Kraków narodowej sztuce! Friedmann jest podobno wściekły a Odeon czując, że nie wytrzyma konkurencji, zamierza zerwać zupełnie z programem tingel-tanglów, przystępnjąc zaś do zapełnienia luki wytworzonej przez brak literackiego teatru w Krakowie przygotowuje ściśle dramatyczny repertuar. Może chociaż, dzięki Odnonowi, zobaczymy naprzykład: „Dzwon zatopiony“ Hauptmanna! P. Pawlikowskiemu zaś radzimy, aby salę widzów teatru miejskiego zamienił na restaurację i urządził „Entrée frei!“ Doświadczeni znawcy mówią, że zysk z wypitego piwa pokrywa w takich wypadkach wyśmienicie wszystkie wydatki i wcale pokaźny nadto dochód przynosi.

* Korespondent nasz ze Lwowa *(Z)* pisze: Mieliśmy na scenie lwowskiej w ubiegły piątek premierę. Była nią niezwykła, co się zowie „premiera“, bo komedja Hauptmana „Kolega Crampton“. Krytyka tutejsza, trochę z ukosa patrzyła na dzieło utalentowanego Niemca i w niektórych sprawozdaniach, jak np. w *Gazecie Narodowej* więcej w recenzji teatralnej było politycznej animozji, aniżeli literackiej i artystycznej oceny. Prawda, Niemcy tak nam się dali we znaki, że nie można się też dziwić nikomu, nawet dziennikarzowi, że sądem kieruje niechęć i żałować tylko przychodzi, iż taki duży talent, jak Hauptmana, musi znosić konsekwencje z podłej siejby hakatystów i eksterpacyjnych praktyk Bismarkowskich — ale Hauptman nie [illegible] Prusaków i Prusacy jego, a w swoich po[illegible] tendencjach i poetycznym nastroju, jest czysty i etyczniе przeroczysty. Ja uważam „Kolegę Cramptona“ za dzieło dużego talentu, mimo, że w sztuce tej jest tylko jedna postać i to podźarta newrozą. Powodzenia jednak kasowego mieć ta sztuka u nas nie będzie — raz dlatego, że lwowska publiczność literatury niemieckiej nie lubi z wyjątkiem naturalnie żydów, a powtóre, że u nas rzeczy poważne i głębsze, są właściwie odstraszające od teatru. U nas i „Hanusia“ zbytniego powodzenia nie miała, choć p. Czaplińska była może najlepszą polską „Hanusią“. Tytułową rolę w „Koledze Cramptonie“ jedyną rolę odpowiedzialną i rzeczywiście wielką grał u nas p. Ruszkowski. Powinszować mu należy tej roli, pojął ją dobrze, wcielił się w nią i opanował swoim talentem. Poza tą rolą, mimo, że wszystkie postacie nie są banalne, jednak niema ani jednej, którаby dawała szersze pole do popisu aktorskiego — wogóle jednak, sztuka ta była u nas odegrana i wyreżyserowana bardzo starannie — publiczność jednak przyjęła ją dość chłodno, głównie z tego powodu, że jest niemiecka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę, 17 listopada: **„The Aerial Ballet“** (!!!) (po raz pierwszy), rozpocznie **„Popychadło“**, kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza (po raz 18). Występ p. Trapszównej.

We czwartek, 18 listopada: **„The Aerial Ballet“** (!!!) (po raz drugi), rozpocznie **»Maciek Samson“**, krot. ludowa w trzech akt. J. Galasiewicza. Muzyka A. Wrońskiego (po raz 3-ci). Występ p. Zawadzkiego.

W sobotę, 19 listopada: **„W matni“** (Freiwild), kom. w 3 akt. Art. Schnitzlera (nowość).

HUMOR.

Niewinnie posądzony.

O Iksie krążą w mieście plotki brzmiące:
— To niegodziwiec! Skradł aż trzy tysiące!
Lecz wnet pod skrzydła swe bierze go klika,
I cóż z przyjaciół opieki wynika?
„Iks“ — tak dziś głoszą — „jest to dusza czysta,
Ukradł albowiem koron ledwie trzysta!“

Bieda i totalizator.

Na totalizatora skarżyła się bieda,
Że ją zgrał okrutnie i dziś grosza nie da!
A totalizator okienka wyłupia
I biedzie odpowie: — A pocóżeś głupia?

Uczony.

Póki w milczeniu ciągle trwał upartem,
Fama uczonym zwała go nie żartem;
Zaś gdy rozprawę zdołał wreszcie upiec,
Taż sama fama woła: a to głupiec!

Ośmioletnia filozofka.
— Ach, mamusiu, jakżebym chciała czemprędzej iść za mąż!
— Co ci przychodzi do głowy? A to dlaczego?
— Bobym już nikogo nie potrzebowała słuchać!

Na wystawie pracy kobiet.
— Ciekawa rzecz, kiedy kobiety robią te wszystkie piękne rzeczy.
— Pewnie wtenczas, kiedy mężczyźni grają w winta.

OSTATNIA POCZTA

Tylża 15 listopada (w południe). Litwini w tutejszym okręgu stawiają własnych kandydatów na posłów do Sejmu pruskiego i parlamentu cesarstwa niemieckiego.

Konstantynopol 15 listopada (w południe) Nieporozumienie pomiędzy rządem Austro-Węgier a Turcją w sprawie bezprawnego poddanego austrjackiego Brazzafoliego już zostało pomyślnie załatwione. Rząd austrjacki otrzymał kompletne zadośćuczynienie.

Konstantynopol 15 listopada (w południe). Rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Murawjewowi, ofiarował sułtan order Osmanie pierwszej klasy z brylantami.

Wiedeń 15 listopada (w południe). W otwartym wczoraj wiecu włościańskim wzięło udział przeszło 4.000 włościan z całej Austrji. W wiecu wzięło udział bardzo wielu deputowanych, między nimi: ks. Szponder, Danielak, Zabuda, Cena, Bojko, Krempa, Szajer i Taniaczkiewicz. Polscy i rusińscy chłopi mieli na sobie barwne narodowe stroje.

Burmistrz Lueger wypowiedział mogę powitalną, poczem nastąpiły referaty. (O wiecu doniosi nam listownie nasz wiedeński korespondent. *Przyp. Red.*). Po uchwaleniu zaprojektowanych rezolucyj więc został zamknięty.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 listopada (rano). Cesarz przyjmował wczoraj hr. Badeniego na pięciokwadransowej audjencji.

Wiedeń 16 listopada (rano). Wczoraj ukonstytuował się tutaj związek przemysłowców austrjackich, mający na celu obronę przemysłu, popieranie wywozu i ochronę interesów handlowych.

Konstantynopol 16 listopada (rano). Konflikt austrjacko-turecki jeszcze nie załatwiony. Ambasador Calice dał Turcji tarmin do czwartku i czyni przygotowania do wyjazdu.

Paryż 16 listopada (rano). *Figaro* w sprawie materjału aktowego Scheurer-Kaestnera donosi, że jest on gotów dowieść, iż skazanie Dreyfusa nie usnięto tych faktów, na których proces był oparty. Od tego czasu usunięto wiele podejrzanych osobistości, między niemi pewnego oficera, który był prawdziwym autorem osławionego listu. Akt, znaleziony w jakiś czas po procesie z podpisem Dreyfussa, ma być sfałszowany — tak przynajmniej głoszą ci, którzy żądają podjęcia procesu na nowo. Według doniesienia pism, prawdziwym zdrajcą ma być kapitan artylerji Rougemont, który wystąpił z wojska w 1896. Scheurer-Kaestner ma posiadać dowody, iż ten oficer jest identyczny z autorem dokumentu, na podstawie którego skazano Dreyfussa.

Bordeaux 16 listopada (rano). Na politycznem zgromadzeniu, zwołanem przez tutejsze republikańskie koła, wypowiedział Waldeck-Rousseau mowę, w której omówił całą politykę w sposób wyczerpujący.

Madryt 16 listopada (rano). Biskup Majorki zmarł nagle na udar sercowy. Biskup ten rzucił ekskomunikę na hiszpańskiego ministra skarbu. — Zwolennicy jenerała Weylera zamierzali przygotować mu owację, zaniechali jednak tego projektu.

Nowy Jork 16 listopada (rano). Według depeszy z Hawanny, powstańcy koło Nuevitas, w prowincji Puerto Principe wysadzili pociąg w powietrze za pomocą dynamitu. 12 osób jest zabitych, a 27 rannych.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

Wiedeń 16 listopada (rano). Izba poselska dokona dziś wyboru pierwszego wiceprezydenta. Wybór dra Kramarza nie ulega żadnej wątpliwości. Co do drugiego wiceprezydenta, utrzymuje *Sonn-u. Montags Ztg*, iż Polacy starają się nakłonić jednego z członków wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, do przyjęcia tego stanowiska. Starania te nie odniosą jednak skutku i dla tego drugim wiceprezydentem zostanie zapewne członek centrum i to prawdopodobnie opat Treuinfels. Sprawozdanie komisji budżetowej o prowizorjum ugodowem wejdzie pod obrady Izby już na początku przyszłego tygodnia. Dla załatwienia jego odbywać się będą wieczorne posiedzenia Izby w myśl uchwały Izby, powziętej na wniosek dep. Jaworskiego. W kołach prawicy spodziewają się, iż najpóźniej w pierwszym tygodniu grudnia prowizorjum załatwione zostanie także w Izbie panów. Na posiedzeniach dziennych, po załatwieniu ustawy o wsparciach państwowych z powodu klęsk elementarnych, oraz po odrzuceniu wniosku o postawienie ministerstwa w stan oskarżenia z powodu wydania rozporządzenia o podatku cukrowym, toczyć się mają obrady nad nagłym wnioskiem językowym barona Dipauliego. Wniosek ten stosownie do intencyj rządu, ma być odesłany do osobnej komisji, która obradować będzie także podczas feryj parlamentarnych. Jeden z dzienników czeskich donosi, że obecna sesja Sejmu czeskiego, która rozpocznie się 15 grudnia, potrwa dłużej i że zapadną na niej ważne uchwały.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 58 90.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.85.



Uprzejmie proszę, żądać tylko prawdziwego kuracyjnego Cognacu francuskiego pod marką ochronną **Amazonka na koniu** firmy **Couriere & Comp.**, założonej w r. 1850 **spadkobierca G. Kondratowicz w Cognacu.** Jedyna polska firma we Francji, reprezentowana na wystawie lwowskiej we własnym pawilonie "BUTELKA" i odznaczona **medalem złotym**, poleca wielkie zapasy starych kuracyjnych prawdziwych **Francuskich Cognaców**, a szczególniej dotychczas nieprzewyższonego w swej dobroci **Cognacu ministerjalnego**, które nabywać można we Lwowie, Krakowie, oraz we wszystkich renomowanych Handlach, Cukierniach i Aptekach na prowincji. Z poważaniem **August Charzewski**, jeneralny zastępca ze stałą siedzibą w Krakowie **ul. Wolska L. 17.** 3304

Nauczyciel głuchoniemych

były wychowaniec Instytutu Głuchoniemych w Warszawie, posiadający chlubne świadectwo, udziela lekcyje po domach prywatnych tak małoletnim jako i dorosłym osobom. Bliższa wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 3375 3 4

W ZAKOPANEM

jest do **wydzierżawienia** od 1 stycznia 1898 r. 3343 3 3

„dworzec tatrzański"

w tych samych granicach, jakie ma dotychczasowy dzierżawca. Chcący się ubiegać o wymienioną dzierżawę winien złożyć do dnia 15 grudnia b. r. ofertę zapieczętowaną tudzież wadjum w kwocie 800 złr (lub książeczkę Kasy Oszczędności na takąż sumę). Bliższych wyjaśnień udziela biuro Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie przy ul. Starowiślnej Nr. 14.

Z Wydziału Tow. Tatrzańskiego
w Krakowie, 9 listopada 1897 r.

Zwraca się uwagę

Szan. Zarządów Dóbr, gorzelń, młynów, tartaków, klasztorów, oraz wszelkich większych zakładów przemysłowych, że

„PIROLINY"

najlepszego i najodpowiedniejszego środka do oświetlania budynków gospodarczych, którego stosownie do nafty o 50% mniej wychodzi, przyczem **nie kopci, daje ładne i spokojne światło**, a co najważniejsze, że jest **niezapalnym**, a dla swych zalet już bardzo został rozpowszechnionym

główny skład znajduje się u 3371

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek l. 38.

Cenniki i prospekty wysyła się gratis i franko.

Osoba inteligentna 3324 młoda, przyjmie miejsce w katolickiem domu jako nauczycielka do młodszych dzieci, albo jako towarzyszka do starszej osoby, tylko za pomieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu" pod lit. **A. B 250.**

Kamienica II ptr.

już przy ul. Długiej, znakomicie zbudowana, 8 lat wolna od podatku, dobrze się rentująca za 25.000 złr. po potrąceniu 8000 Banku **do sprzedania.** Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 3369

Poszukuje się wspólnika lub wspólniczki z kapitałem od 600 do 1000 złr. do poważnego i nader rentującego się interesu. — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu" p. l. **3363.** 3363 2 2

Związek małżeński

z Wdówką lub Panną zawrze młody przedsiębiorca. Kapitału do powiększenia interesu pożądany. Dyskrecja najściślejsza **K. E.** Wielopole. Kraków poste restante. 3370 2 3

Wadowice 3358 **Zakład fryzjerski** otworzyłem w Wadowicach (rynek) obok drukarni. Proszę Wielmożnych Panów o poparcie Z szacunkiem **Galarewicz.**

Józefa Ekerowa

nauczycielka tańców mieszka obecnie i udziela lekcyj

w domu L. 6 Mały Rynek, II. piętro.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 3292 4 10

Ostrzeżenie.

Towarzystwo **Fabryka obuwia** w Krakowie, przeniesione zostało na **ul. Florjańską L. 25**, 1-sze piętro, — dawny lokal nie należy do Towarzystwa za kupione tam obuwie nie odpowiada Towarzystwo. 3300 8 10

Karetka i Wózek

do sprzedania ulica Warszawska Nr. 4. 3337

OSOBA

młoda uzdolniona w krawieczyźnie **poszukuje zajęcia** w domu prywatnym. Helena. Mały rynek, l. 7 u p. Rebel 3342 2 3

Buchalter

młody, energiczny z 12 letnią praktyką, także w zawodzie przedsiębiorstw górniczych, przyjmie **posadę**, buchaltera, rachmistrza, kasjera lub każdą inną biurową. Łaskawe oferty upraszam pod **„Buchalter"** w Administracji „Głosu Narodu". 3216 6 5

W handlu galanteryjnym

Braci Bilewskich

w Krakowie,

znajdzie zajęcie rutynowany

pomocnik

także **praktykant** zamiejscowy. 3366

Elegancki pokój z przedpokojem, umeblowany lub bez mebli do **wynajęcia** dla Pań. Adres w Ajencji Dzienników i Ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej, plac Marjacki l. 2 w Krakowie. 3362 2 3

Administracji

kamienicy **poszukuje** mężczyzna z kaucją. Zgłoszenia do pani Danek ulica Kolejowa l. 16. 3364

Poszukuje dzierżawy

pola lub ogrodu około 5 morgów w bliskości Krakowa. Zgłoszenia pod adresem J. Bursztyn 600 Kraków, poste restante główna poczta tylko za kwitem inseratowym. 3344 3 2

Adwokat **Dr Władysław Raschke** doradca prawny arcyks. skarbu w Żywcu poszukuje

koncypienta

z kwalifikacją nowej procedury sądowej. 3310 3 ?

Interes masarski 3378

wraz z odpowiednim lokalem, składający się **ze sklepu frontowego** przy ulicy Jagiellońskiej, pracowni w anterynach, oraz czterech pokoi gościnnych ś. p. **Tomasza Mleczki w Nowym Sączu**, jest z powodu śmierci właściciela **zaraz do odstąpienia.** — Bliższa wiadomość u właścicielki

Franciszki Mleczko w Nowym Sączu.

Wprost z Berna,

sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam **po uznanych** niskich cenach:

Materje na ubrania męskie i paltoty

w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc. od najprostszych do najelegantszych. Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 2565 17 20

SKŁAD FABRYCZNY SUKNA
S. v. Braunek w Bernie.

Obwieszczenie.

W dniu **18 listopada b. r.** o godzinie 9-tej przed południem z powodu kończącej się dzierżawy sprzedaną zostanie **w dobrach Giebułtów** (pod Krakowem)

znaczna ilość inwentarza żywego,

oraz 3370 3 3

bardzo wiele sprzętów gospodarczych

po bardzo niskich cenach.

Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

w KORCZYNIE, p. loco, obok **Krosna**

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w **1894 roku.**

Poleca Szanownej Publiczności ze **swego głównego składu wyroby czysto lniane**, jak: **Płótna różnego gatunku**, od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do popiołu; **dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare, kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **Chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconej nici ze szlakiem, **kapy** na łóżka.

Kamgarny czysto wełniane, **szewioty** (Zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku itp. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w **żadnem** mieście składu, **li tylko w Korczynie** (przy szkole zawodowej tkackiej) **we własnej kamienicy.**

Adres: 2802 8 8

TOWARZYSTWO TKACZY
pod opieką św. Sylwestra
W KORCZYNIE.

Na żądanie wysyła się próbki i cennik franco.

Z poważaniem *DYREKCYA.*

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał S. W. Niemojowski za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3265

Aromatyczną i wyborną

Herbatę

„PECCO CONGO"

po cenie **1 fl. 35 ct. za 1 funt, 38 ct. za 1/4 funta** — ma na składzie i poleca 3246

Antoni Suski

Dom handlowy w Krakowie.

Poszukuje się

dzierżawy młyna zaraz lub od nowego roku, o ile możności z polem. Łaskawe zgłoszenia pod **L. K. W. 100.** do Administr. „Głosu Narodu". 3339 3 3

Kamienica II ptr.

przy ul. Bartosza l. 2. **do sprzedania zaraz.** Wiadomość: Olsza l. 5, „Przy cmentarzu". 3334 3 3

Kamieniołom

piaskowca wybornego do obrabiania i do budowli **tuż przy stacji kolei** na linji Tarnów-Stróże jest pod korzystnymi warunkami

do wydzierżawienia.

próbki Kamienia można oglądać w Administr. *„Głosu Narodu".* 3318

Zniżone ceny

Obuwia męzkiego, **damskiego i dziecinnego**, pomimo że wyrabiane z najlepszego materjału, a to z powodu zmiany Dyrekcji Towarzystwa. — **Fabryka obuwia w Krakowie, ulica Florjańska L. 25**, I-sze piętro. 3299 8 10

HANDEL pod OBRAZEM
J. Wentzla w Krakowie
poszukuje 3030

pomocnika

handlowego.

Potrzebny jest

lekki półkryty **powozik.** Zgłoszenia przyjmuje Aud. Szulz Rynek głów. 32. 3372

Młocarnia parowa

przewozowa, systemu najlepszego prawie nowa, kompletna, jest w skutek zmiany gospodarstwa, **do odstąpienia** ze znacznem opustem z ceny kosztu. Adres w Administracji „Głosu Narodu" 3042 G 0

Na św. Mikołaja i Gwiazdkę

PIERNIKI

znane ze swej znakomitej jakości w wielkim wyborze, w fabryce **A. Herniсha w Wadowicach** cenniki na żądanie. W Krakowie u **Ign. Wojciechowski** ulica Szewska i **T. Lewiecka** ulica Sławkowska. 3352 3 0

Mieszkanie w Dębnikach

20 minut od Rynku oddalone, z osobnym domu z ogrodem, złożone z 4-ech pokoi, przedp. kuchni i sionki jest z zapasem węgli zaraz do odstąpienia. Wiadomość: Dębniki, Ul. Ogrodowa 125. 3361

Największy skład maszyn do szycia SINGERA oryginalnych i pierścieniowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 3255

Szybkoprasę

ręczną lub nożną do drukowania biletów, adresów e. t. c. wraz z czcionkami używaną kupię zaraz. Henryk Jurkiewicz Nowy Targ. 3328

Dobra, piękna, tania

Wioska

koło Myślenic,

500 mrg. obszaru, w czem 115 łąk, 220 oli, reszta lasu i pastwisk, jest za 80.000 złr. z długiem 50.000 złr. Banku, zaraz **do sprzedania.** Adres: *Jan Strycharski, Kraków.* 3305 6 10

Brzytwy

szwajcarskie

Arbenca

68 0 poleca 3259

W. HALSKI

Kraków, Sukiennice.

Fortepian

czarny, krzyżowy, krótki, firmy „Drozdowski" **do sprzedania**, ul. św. Jana 13. II ptr. w pracowni fortepianów Drozdowskiego. 33..

Baczność!

Świeże i najmodniejsze materje

na **fraki**, anglezy, ubrania wizytowe i codzienne,

jak: **krepy, kamgarny**, szewioty i inne, tudzież materje na **palta** i t. d. **w wielkim wyborze** otrzymał i poleca

Ferdynand Kosiba

KRAWIEC MĘSKI, CYWILNY i WOJSKOWY

w Krakowie Rynek główny, L. 23, piętro I-sze.

Wszelkie zamówienia wykonuję szybko i starannie. — **Ceny bardzo niskie.**

3360 2 6

ZNANA PRACOWNIA
artystystyczno-rzeźbiarska

JANA TOMBIŃSKIEGO

przeniesiona została z pod Nr. 9 3179 8 24
pod Nr. 15 przy ulicy Czystej w Krakowie.

Kamienica

blisko Rynku, pięknie i wygodnie zbudowana

jest niedrogo do sprzedania.

Wiadomość w sklepie F. Lubańskiego, Rynek 2

PRZYBORY DO KWIATÓW
SZTUCZNYCH NAJTANIEJ
A. FRONCZ, KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.
POCZTA ODWROTNA.

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

„NORIS"

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika

w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 3263

Dla łatwego wyboru tutek, p... cam: Tutki „Mais Numa", „M... Albert", białe „Noris" do lek... tytoni. Tutki „Mais Wallis", „N... de Paris" do tytoni średniom...
Na żądanie przesyłam okazy.

do L. 50913/97.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie

ogłasza **sprzedaż w drodze publicznej konkurencji** następujących starych materjałów nagromadzonych w materjałowym magazynie **w Nowym Sączu.**

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materjałów	Ilość w kilogr.
Starej blachy żelaznej do 4 m/m grubości także odpadki blaszane . . .	10000
Starego żelaza lanego niespalonego w małych kawałkach oraz klocków hamulcowych . . .	20000
Starych piastów kutych ze sprychami . . .	2291
Starego żelaza lanego niespalonego w wielkich kawałkach . . .	1200
Odpadków starego drutu żelaznego i stalowego . . .	500
Starego żelaza kutego niespalonego . . .	20000
Starych rur kotłowych z kutego żelaza . . .	10000
Wiór żelaznych i stalowych leżących pod gołem niebem . . .	20000
Starej stali w wielkich, kawałkach jak sercownice i t. p. . . .	10000
„ „ ze sprężyn płaskich w małych kawałkach . . .	2000
„ „ spiralnych . . .	3000
Starych obręczy stalowych z kół . . .	20000
Kawałków miedzi . . .	895
Starych płyt miedzianych z palenisk . . .	4010
Kawałków zwyczajnego mosiądzu . . .	589
Starych rur mosiężnych . . .	630
Starego bakfonu . . .	16
Wiór miedzianych . . .	280
„ spiżowych . . .	1373
Starego cynku i odpadków cynkowych . . .	105
Cynku z bateryj telegraficznych . . .	330
Zużytego papieru . . .	5000
Beczek z oliwy . . . sztuk	200
„ do pakowania . . . „	80
Starych ubrań sukiennych 128 kg., futrzanych 50 kg., oraz lodenowych 76 kg. razem . . .	254
Drobnych odpadków żelaznych kutych . . .	10000

Oferty napisane na **przepisanych drukach** ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem „Oferta na kupno starych materjałów“ należy nadesłać do c. k. Dyrekji kolei państwowych w Krakowie najdalej do **dnia 1 grudnia** b. r. do godziny 12-ej w południe O 1-ej godzinie w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak oddzielnie od tejże należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie wadyum do wysokości 5% sumy kupna i to gotówką lub w papierach wartościowych, licząc te ostatnie 10% niżej dziennego kursu. Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materjałów, jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materjałowy magazyn w Nowym Sączu. Cena kupna ma być uiszczona w przeciągu ośmiu a materjały muszą być odebrane w przeciągu 30-tu dni, licząc od daty zawiadomienia oferenta o przyjęciu oferty. Wniesione oferty zobowiązują oferentów przez cztery tygodnie, licząc od dnia otwarcia ofert.

Ponieważ późniejsze reklamacje co do jakości sprzedanych materjałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie p. t. oferentów oglądnąć materjały przed wniesieniem ofert. Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym i warsztatowym c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość lub tylko na część materjału do sprzedaży przeznaczonego a nawet całkowitego nieuwzględnienia oferty. Oferty wniesione po terminie lub nieodpowiadające warunkom nie będą uwzględnione.

Kraków dnia 8 listopada 1897.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

(Przedruk nie będzie płacony). 3382 1 1

[Wła]ścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.